



PRENUMERATA w WARSZAWIE:
We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie ub. 7 kop. 20. — Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska № 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedynczego kop. 20

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
 ❁ **POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.** ❁
 Wychodzi pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

»»»» Ekspedycya główna: ul. Nowy-Świat 41. »»»»

Ogłoszenia przyjmują Administr. „Bluszcza“ po kop. 15 za wiersz nonpareilowy lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackiem: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszcza“, Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60. W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.

W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego“: w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Sz. Prenumeratorów uprzejmie prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na kwartał IV. Księgarniom, które nie wniosły opłaty za kwartał III-ci, wstrzymaną zostanie wysyłka pisma.

Kaz. Przerwa - Tetmajer.

GRA FAL.

Powieść w związku z „Królem Andrzejem“.

55)

Łanowski chodził, jak w tumanie. Korecka nie wychodziła mu z myśli, upokorzenie ze strony Murrego targalo wszystkie nerwy, a przecie ci dwoje byli razem przeciw niemu, a przecie Korecka niezawodnie kochała Murrego.

W rozpalonej, rozwścieczonej głowie Łanowskiego kardynał rósł do gigantycznych, symbolicznych rozmiarów.

Zwalił mu na łeb mury Świętego Piotra, on zaś wychodzi na ruiny, tryumfuje i zwycięża.

Wieczny ksiądz.

Ten sam wieczny, niespożyty, tryumfujący, zwyciężający i panujący ksiądz, który był kapłanem Chaldei, Assyrii, Babilonu i Egiptu, Grecyi i Rzymu, Judei i Persyi, który był magiem, braminem, rabinem, jest nim i będzie.

Ten sam ksiądz, który się oprze wszystkim, zwalczy wszystko, oładnie wszystkim i którego zawzięta, pierwszą podporą jest nabożna, niemyśląca, bezkrytyczna, egzaltowana, zmysłowa kobieta. Zawsze i wszędzie.

Łanowski nie obawiał się kardynała, ale go nienawidził. Choć wydawał mu się

ogromny, nie imponował mu niczem, chyba wytrwałością i trwałością. Nie widział on geniuszu budującego — — widział geniusz korzystający. Zdolność twórczą zastępował zmysł orientacji i umiejętność owładania.

Łanowski był wrogiem wszelkich wiar, wszelkich religii, wszystkich kapłanów i wystąpił do walki z najbliższym sobie katolicyzmem, ale dziś kardynał Murri stał mu się jego reprezentantem. Gdy myślał o walce z Kościołem, potężny, kalabryjski purpurą ozdobiony chłop występował naprzód i skupiał niejako za sobą, za barami swemi, cały Kościół. U nóg zaś jego klęczała Korecka.

I Łanowski wściekał się.

Zwalił na łeb Murremu bazylikę Świętego Piotra i Murri wyszedł cało, ale Łanowski, zmiażdżony jego kłutwą i krzykiem, nie ustąpił przed nim ani na krok.

I jeszcze ta kobieta!

Gdy ją wołał do trumny Szafrąnskiego, chciał ją zobaczyć; gdy przyszła, nieumiał uczynić nic, aby się do niej zbliżyć. Porwał się ku niej jak brutal, i nie więcej uczynić nieumiał.

Tam ona rzucała się na kolana — tu

pełne wzgardy, odpychające mógł tylko spotkać spojrzenie.

Murri wszędzie zwyciężał.

Niech więc zginie!

Łanowski czuł się z tych, którzy mogą mordować. Niezabiłby Murrego dla Koreckiej, ale Murri za swojemi plecami skupiał cały Kościół. Korecka, której się zabije Murrego, nie stanie się kochanką Łanowskiego, ale niebędzie wielbić kardynała, niebędzie nim żyć, z przed oczu usunie się jej zawadę, za którą świata niewidzi. Niech się modli w żałobie na cmentarzu, ale niech nie będzie jedną z ciemnych chust w rękę mroku.

Ze sztyletem w rękę pod płaszczem Łanowski wyszedł na ulicę i udał się o zmroku na Forum Romanum, aby krew wrzącą uspokoić. Tam leżały gruzy świątyń, przede wszystkim gruzy świątyń, tam leżała zwalona cała wielka religia najpotężniejszego z narodów. Ale kapłan, sacerdos, trwał, zmienił tylko szaty i formę obrządku. Tylko bogowie padali.

Zawiewał chłód od Aventynu i chłodził rozpaloną głowę Łanowskiego, gdy ujrzał on przed sobą, tyłem ku sobie zwrócon-

ne, dwie wysokie postacie. To byli oni. Ich dwoje.

Kobieta mówiła:

— Jutro odejdę... Jak o łaskę prosiłam... Mimo całej dumy mojej, kobiecej, rodowej... Niechęć odejść bez błogosławieństwa — — bez dobrej ręki — — bez dobrego słowa... Tak bardzo wierzyłam... Tak bardzo kochałam...

Głos jej się złamał. Schyliła się do ręki.

Duch świata wiódł Łanowskiego. Prosto, w dłonie oddawał mu siewcę mroku. Prawda! Prawda! Prawda!

Łanowski wydobyl z pod płaszcza sztylet i posunął się naprzód, aby ugodzić w kark ostrzem zaprawionem trucizną, aby dać cios śmiertelny. Lecz w tej chwili Korecka, snadź usłyszawszy ruch, odwróciła się i pchnęła Łanowskiego obu rękami w pierś, bez krzyku, z całą rasą swojej natury. Kardynał Murri zaś ugodził go pięścią w głowę tak potężnie, iż Łanowski padł w znak.

Kardynał pochylił się nad nim.

— Zabilem go, czym go ogłuszył? — rzekł. — To on, ten, który zwał katedrę... Polak — dodał z pełnym wzgardy uśmiechem patrząc na Korecką.

Ta zaś powiedziała:

— Jakiż Bóg dobry! Spełniłam moją powinność, ocaliłam życie mężowi, którego Bóg potrzebuje do spraw Swoich. Eminencyo, ty wszystko zwyciężysz!

— Pies! — rzekł półgłosem kardynał, potrącając końcem buta Łanowskiego w bok. — Co z nim zrobić? Zawołać policyi niemożna — —

— Policyi? — przerwała Korecka jakby zdumiona, lecz w tej chwili opanowała nieprzytomne ze wzruszenia zmysły i rzekła: Prawda, trzeba go oddać policyi...

— Tak, trzeba — odezwał się kardynał — jednak uczynić tego niepodobna... w tej sytuacji...

I spojrział z gniewem na Korecką.

Ta pochyliła głowę.

— Zostawić go nie mogę. Żyje. Ujdzie zemsty. I drugi raz może się rzucić, gdy nikogo przy mnie nie będzie... Co zrobić? Zemścić się muszę... Gdybym nie był księdzem...

Twarz kardynała przybrała wyraz okrutny.

— Vendetta! — szepnął przez ściśnięte zęby.

— A więc — ozwała się Korecka po chwili — eminencyo oddal się. Ja sama oddam tego zbrodniarza w ręce władzy.

— Powie, że byliśmy tu razem... Prze-

kleństwo! Jestem skompromitowany! I to teraz! Teraz właśnie, gdy —

— Eminencyo! — zawołała Korecka. — Oddal się i rzecz mnie pozostaw! A że nie ujrzymy się więcej, daj mi rękę swą ucałować... Bądź zdrów!

Wyciągnęła ku niemu rękę.

Ale kardynał zawołał pośpiesznie półgłosem: Adieu! Do widzenia! — i szybkim krokiem odchodził w mroku wieczornym.

Korecka ugięła głowę jakby pod ciężarem, lecz trwało to sekundę; pochyliła się nad Łanowskim — miał oczy otwarte.

— Wstań pan! — rzekła.

Łanowski chciał coś wyrzec, lecz za belkotał tylko z trudnością.

— Wstań! — powtórzyła Korecka i podjęła go silnie pod grzbiet. Łanowski wstał, ale widocznie nie mógł pozbierać myśli.

— Chodź pan! Czy możesz iść? — mówiła Korecka. Oprzeź się pan na mnie. Mocno.

Poczęła go wieść, slaniającego się i napół jeszcze ogłuszonego straszliwym ciosem pięści. Korecka niosła raczej Łanowskiego.

— Dojdziemy do dorożki. Tylko tyle. Staraj się pan!

Dowlokła Łanowskiego do końca Forum, posadziła go na złomie marmuru i rzekła doń:

— Czekaj pan tu i staraj się nie zwrócić na siebie niczyjej uwagi. Za chwilę przyjadę po pana dorożką.

Łanowski usiadł na marmurze i usiłował pozbierać myśli. Znow kardynał go pokonał... Ta kobieta pchnęła go w pierś i odepchnęła... Co teraz z nim zrobią?...

Poruszył głowę, rozprężył ręce i nogi; mógł był już wstać i iść. Mógł więc oddalić się, nim Korecka powróci. Uciec. Ha! Istotnie! Duch świata wiódł go tak prosto za kardynałem, tak mu go w dłonie oddawał!

Łanowski czuł, że mógłby się, mimo bólu w głowie i w kościach od upadku na twarde bruk Forum, oddalić i Koreckiej zniknąć — ale nie chciał. Coś, ślepe Fatum, zwiódło go z nią razem. Pozostał na złomie kamienia.

Niebawem Korecka przyjechała dorożką.

— Memu mężowi zrobiło się niedobrze — rzekła do dorożkarza — proszę mi pomóc wsadzić go do powozu.

Lecz Łanowski wstał już o własnej mocy i podtrzymywany przez dorożkarza wsiadł do powozu. Korecka kazała jechać do siebie.

„Astrea” i jej parantela.

(Szkie obyczajowy i literacki).

I.

Miłość powstała wtedy, kiedy ją człowiek wynalazł. Wtedy, kiedy zaczął o niej myśleć, mówić i — pisać.

Na początku był tylko instynkt samozachowawczy i instynkt utrwalenia gatunku; były te dwie żywiołowe potęgi, którym człowiek poddawał się bezopornie i bezwiednie, ani myśląc o ich istnieniu i o genezie swych popędów i czynów. Utrwalenie gatunku miało na celu ów popęd przemożny, co pierwotnemu mężczyźnie siłą kazał brać pierwszą lepszą kobietę, której zapragnął, która mu się spodobała. Instynkt samozachowawczy kazał mu tę kobietę, a prócz niej najczęściej inne jeszcze, zachować przy sobie jako siłę roboczą, w owe czasy niezbędną. Oba instynkty kazały kobiecie łączyć się z mężczyzną, który chciał tego, który ją zniewolił, kazały jej poddać się jego władzy, a wzamian pozyskać niezbędną jego opiekę dla siebie i swego potomstwa. Ale miłości w tem wszystkim nie było.

Nie było prawdopodobnie i jakiegokolwiek głębszego i trwalszego przywiązania, bo życie uczuciowe nie powstało jeszcze, bo zresztą nie było jeszcze indywidualności wybitniej zarysowanych; jednostki i fizycznie i umysłowo nie różniły się od siebie; nie było nawet wybitnej różnicy intelektualnej. Życie uczuciowe spało. Człowiek pierwotny inne zupełnie miał troski i te, na wszystko, co po za niemi, nie zostawiały mu czasu, ani możliwości.

Sporo czasu minęło, zanim na tych tłach rozwinęło się wartościowanie kobiety, jako narzędzia rozkoszy.

Powstało ono jednak już w czasach przedhistorycznych, jak o tem świadczą charakterystyczne cechy najdawniejszych, wysoce naiwnych w pomysle i wykonaniu, przedstawiających kobietę rysunków pierwotnego człowieka, wykonanych na kości i bronzie, wykopanych niedawno w Piennes, we Francji. Świadczą one, że mężczyzna pierwotny nieraz bardzo intensywnie rozmyślał o kobiecie (niekoniecznie jako jednostce), ale tylko o jej ciele.

Położenie kobiety ówczesnej musiało być zupełnie podobne do położenia dzisiejszej kobiety australijskiej, której los — jeśli tylko odznacza się względna, choćby urodą — jest wcale nie do pozazdroszczenia. Każdej chwili lękać się musi, że ją siłą porwie i przywłaszczy sobie pierwszy lepszy mężczyzna, któremu się spodobała i (jeśli tylko jest silniejszy), zabierze ją mężowi i zamknie w swym haremie, z którego każdej chwili znow może być porwana. Los mniej więcej taki sam, jak charakterystyczny dla swej epoki, los bosko pięknej Heleny, którą Tezeusz wykradł ojcu, Parys mężowi, po Parysie przywłaszczył sobie Deifob i wreszcie z powrotem odebra

Menelaj. Tylko że wojny o australskie Hele-ny rozmiarów gigantomachji nie mają i nie mają Homerów, którzyby ich dzieje spisali.

Stopniowo wytwarza się, oparte wyłącznie na podstawach ekonomicznych, pojęcie węzłów rodzinnych i prawa własności męzczyzny wobec kobiety. Ale miłości w tem nowem środowisku także niema, tak samo, jak niema związanych nierozdzielnie z genezą miłości, spokrewnionych z nią sfer pojęć i uczuć: wstydlivosti, zazdrości, dziewiczej czystości i cnoty. Kobieta-niewolnica jest siłą roboczą i narzędziem rozkoszy. Dopiero z czasem, zdobyte przez męzczyznę wyłączne prawo własności kobiety wytwarza naprzód; przymusową jej wierność, potem zaś pojęcie wierności, którą wnet kobieta sama przekształca w cnotę, istotnie *aus der Noth eine Tugend machend*. Tu także geneza „podwójnej moralności“, innej dla męzczyzn, innej dla kobiet, zupełna wolność męzczyzny, obowiązek wierności dla kobiety.

Taki stan rzeczy trwa przez długi szereg stuleci. Utrwala się i rozwija. Z postępem kultury rozkosz doskonalili się, różniczkują, rafinują, wysubtelniają. Męzczyzna, posiadając już pewne estetyczne poczucia, wytwarza ideał piękności kobiecej, zmienny stosownie do szerokości i długości geograficznej innej w każdej rasie, w każdej kulturze. Ideał ten wyraziście przedstawia plastyka egipska; z bezporównania wyższą doskonałością i subtelnością przedstawia go rzeźba grecka. Obraz ideału tchnący życiem i namiętnem pożądaniem daje w niektórych ustępach Salomonowa „Pieśń nad pieśniami“.

Ale o miłości nie a nie nie mówi, ani epos babiloński, ani o tyle późniejsze eposy greckie. Ani wzmianki o miłości niema w księgach Starego Testamentu. Natomiast i epos babiloński i księgi starotestamentowe dużo i wyraźnie mówią o stosunku męzczyzny do kobiety. Tu i tam przejawia się wyraziście pojęcie kobiety, jako narzędzia rozkoszy i jako siły roboczej poddanej bezwzględnie władzy ojca rodziny, albo męża. W fragmentach babilońskiej „Historji Gilgamesa“ wyraźnie powiedziane jest, że „rozkosz—dzieło niewiasty“. Bohaterski mąż Eabani „ukochał niewiastę, sześć dni i siedem nocy z nią obcował, a gdy zażył rozkoszy do syta“, wtedy od niewiasty tej się odwrócił, zniechęcił ją i nigdy już na nią nie spojrział. Ten rys charakterystyczny powtarza się niejednokrotnie w hebrajskich księgach starotestamentowych. Najcharakterystyczniejsza pod tym względem, wspaniała, nieporównanie piękna „Pieśń nad pieśniami“ jest jeno potężnym hymnem pożądania, bajeczną syntezą pożaru zmysłów, co trawi Sulamitę i jej oblubienicę.—Jest prawdopodobnie pieśnią weselną, namiętnem epitalamium. Po za sferę zmysłów to cudowne dzieło sztuki nie sięga.

A jednak mojżeszowe prawodawstwo tę właśnie sferę chce o ile możności zacieśnić i obwarować srogimi nakazami, — chce całe życie płciowe „wybranego narodu“ zamknąć w ramach małżeństwa. Mojżesz na długi szereg wieków utrwała niewolnicze stanowisko kobiety, poddaje ją wszechwładzy męża, gro-

zą najsurowszych kar wpaja w nią pojęcie czystości i wierności, wytwarza walor i kult dziewictwa. Raczej prawdopodobnie kodyfikuje tylko zapatrywania i zasady rozpowszechnione wśród najkulturalniejszej warstwy swych współczesnych.

Tak samo Salomonowa „Pieśń nad pieśniami“, jak i „Kamasutram“ indyjska, prastara, olbrzymia księga o sztuce kochania, to ekstatyczne hymny uwielbienia dla piękności kobiecego ciała i rozkoszy, które ono daje. Jest to dowód idealizacji najpierw rozkoszy samej w sobie, potem kobiety, jako jej narzędzia, wreszcie pewnej jednostki kobiecej, w danym momencie najbardziej, albo i jedynie, wyłącznie pożądanej. Ta idealizacja popędu zmysłów, transponowanie go o mnóstwo tonacji wyżej, jest tem samem przygotowaniem duszy ludzkiej do wytworzenia w sobie nowych zupełnie sfer uczuciowego życia, do coraz dalej idącej idealizacji stosunku męzczyzny do kobiety, do spotężnienia, zróżniczkowania, wysubtelnienia wrażeń wywołanych przez kobietę, przez siłę przyciągającą jej piękności. Był to początek intensywnych dążeń do otoczenia zmysłowego popędu cudownym blaskiem poezji, osłonięcia go przez podnieconą wyobraźnię wszystkimi barwami tęczy, wszystkimi urokami i wdziękami piękna.

Niema najmniejszej wątpliwości, że tylko dzięki sztuce, dzięki poezji i poetom życie ludzkie wzbogaciło się o olbrzymi skarb wrażeń i uczuć. Poetami byli ci ludzie, co pierwsi zaczęli badać samych siebie, analizować wrażenia wyjątkowe, które w nich budziło piękno kobiecego ciała, piękno rozkoszy, piękno szalu, — ludzie, którzy zdołali wrażeniom tym dać wyraz, a tem samem stworzyć to piękno. Oni krzewili pojęcie tego piękna; oni to wskazywali drogę do uduchowienia brutalnego popędu; oni nadawali mu formy coraz to subtelniejsze i wytworniejsze. Oni uświadamiali współczesnych i potomnych, wskazywali im, co się dzieje w duszy ludzkiej, jakie w tej duszy powstają wrażenia i uczucia, czem jest to na pozór nieokreślone i nieuchwytnie, co tę duszę przepelnia i rozsadza. Oni gotowali tworzywo, z którego wnet powstać miała — miłość.

Ani słowem o miłości nie wspomina epos starogreckie. Mówi ono o zmysłowych rozkoszach, branych zawsze prawie siłą. Mówi ono o życiu rodzinnem, o kobiecie-żonie i kobiecie-matee; wytwarza ideał rodzinnego życia, ideał, który przetrwać miał długi szereg stuleci. Dużo o erotycznych przygodach bogów i bogiń prawi mitologia helleńska, ale w tych awanturach, w których rej wiedzie Ojciec bogów i ludzi Zews gromowładny, „obronca małżeństwa“ (tak, tak) — w awanturach tych, prócz żądzy i jej rychłego zadowolenia, bez względu na użyte po temu środki, nic więcej nie ma. Zaś Afrodite z pośród pięknych najpiękniejsza, własnym przykładem uczy swych wyznawców, jak miłość pojmować należy i czego w niej szukać.

Rozkochana w pięknie Hellada, rozwija do najwyższego, po jej upadku nigdy już, nawet w epoce Renesansu niedoścignęło stopnia, kult ciała, kult nagości, tworzy wieku-

isty kanon piękności fizycznej kobiecej i męskiej. Dość przeczytać rozdział o rzeźbie greckiej w Taine'a „Filozofji sztuki“, by uświadomić sobie czem był ten kult ciała, kult fizycznego piękna i jakie wyrzucił skutki. Gdy Fryne wobec zgromadzonego na eleuzyjskie igrzyska tłumu, obnaża się zupełnie i wstąpiwszy w fale morskie, wyłania się z nich, niby druga Afrodite, nie ma nikogo, coby się tem zgorszył, coby miał w sobie inne uczucie, prócz podziwu dla cudnie pięknego ciała i zachwytu.

Stosunkowo późno powstaje grecka poezja erotyczna. Ale — i to najważniejsze — przedmiotem tej poezji nie jest nigdy kobieta zamężna; nigdy prawie nie jest nim wolna, młoda dziewczyna. Jest nim hetera.

Przedewszystkiem wobec swobodnej zupełnie, mającej zupełną wolność wyboru, hetery wchodził w grę po raz pierwszy, nieznan dotąd pierwiastek emulacji, współubiegania się kilku męzczyzn o względy jednej kobiety, której nikt woli swą siłą narzucić nie mógł. Zdobyć ją trzeba było nie przemocą, ale przypodobaniem się, nie siłą fizyczną, ale siłą intelektualną, siłą uczucia i umiejętnością przejawienia go tak, by wydało się potężniejszym, głębszym, piękniejszym, niż uczucie innych rywalów. Po epoce fizycznej walki samców o samicę bezwolną i zmuszoną poddać się silniejszemu, nastąpiła epoka walki za pomocą innych środków, nie fizycznych, a intelektualnych, nie brutalnych i krwawych, a subtelnych i wyrafinowanych. A była to walka nie tylko o zdobycie kobiety, mającej zupełną swobodę wyboru, ale i o zachowanie tej kobiety, której nietylko siłą nie można było zniewolić, ale nie można było także siłą przykuć do siebie i zmusić do stałości.

I na tem tle rozwinęły się najpokrewniejsze żądzy sfery uczuciowej, powstały: tęsknica, zazdrość, rozpacz, bezsilna złość, nienawiść i t. d., i t. d.

I na tem tle popęd zmysłowy, nieustannie idealizowany, złączony nierozzerwalnie z ogromnym kompleksem uczuć — stał się miłością.

I niema najmniejszej wątpliwości, że — jak to już zaznaczono — przemiana ta była dziełem sztuki i poezji. Sztuka wysubtelniła duszę, uczyniła je dostępnymi dla uczuć, których one przedtem nie znały. Poeta, patrząc co się wokoło niego dzieje, dając wyraz temu co widział wokoło i co sam przeżywał, uświadamiał ludziom to, czego sobie uświadomić sami nie mogli, a co się w nich działo. Od niego ludzie dowiadawali się, co przenika ich dusze, uczyli się rozróżniać swe wrażenia i uczucia, uczyli się miłości.

Adolf Strzelecki.

(DCN.)



Z wycieczki włościańskiej do Czech i na Morawy.



W maju r. b. staraniem p. M. Malinowskiego, redaktora „Zarania“ i Zdenka Gayera, dyrektora szkoły rolniczej w Vyškovie, zorganizowaną została wycieczka do Czech, na Morawy oraz do Krakowa.

Zgłosiło się 68 osób, w tem 22 gospodarzy, 12 słuchaczy kursów rolniczych w Sokółku i 17 uczennic ze szkoły gospodarskiej w Gołotczyźnie oraz 8 z takiejże szkoły w Kruszyńku.

Wycieczka ta przyniosła bezwarunkowo głębszy pożytek, ponieważ: 1) uczennice i uczniowie byli przygotowani do niej odpowiednimi pogadankami, a reszta uczestników odczytaniem kilku książeczek wydanych różnemi czasami o Czechach i ich kraju, 2) przewodnicy znali dokładnie stosunki zwiedzanych okolic i osobliwości i dawali ciągle, wyczerpujące objaśnienia, 3) uczestnicy zaś i uczestniczki robili z widzianego i słyszanego notatki, dosyć szczegółowe, z których następnie obiecywali sobie złożyć w domu obszernie sprawozdanie, 4) zaznajamiali się wszędzie z miejscowym żywiołem, młodzież z młodymi, starsi między sobą i z ust do ust osobiście badali interesy i obyczaje.

Z początku rozmowa szła z trudem, ale następnie, wsłuchawszy się cokolwiek, mówiąc wolno i wyraźnie o znanych obu stronom rzeczach i sprawach, porozumiewano się bardzo dobrze.

Wszędzie badaliśmy przedewszystkiem gospodarstwo rolne: uprawę ziemi, plony, hodowlę bydła, trzody, drobiu, urządzenie obejścia i domów, zwiedzaliśmy zakłady i fabryki spółkowe włościańskie, jak: mleczarnie, suszarnie cykoryi, piekarnie, młyny, browary i t. p. urządzenia społeczne: szkoły, domy ludowe, sokołownie i t. p., a w miastach pamiątki historyczne, kościoły, muzeum, teatr, banki i kasy, parki, kąpiele; w Pradze zaś prócz tego odbywającą się właśnie wystawę gospodarczą.

Pozwolę sobie przytoczyć tu garstkę szczegółów.

Wyjechawszy z Warszawy 19 maja o 8 rano, posiłkując się tańszymi pociągami, zdążyliśmy na 7-mą wieczór 20-go, w piątek, do Pragi. Tu przyjął nas sekretarz słowiańskiego klubu p. Stanisław Forman, który podczas całego naszego pobytu był nam nie tylko łaskawym i niestrudzonym przewodnikiem, ale i troskliwym opiekunem młodzieży. Jako uprzejmy gospodarz, reprezentujący gościnną radę miasta Pragi, ułatwiał nam wszystko i pamiętał o przyjemnościach i wygodach, za co też zyskał nadzwyczajną sympatyę i wdzięczność wszystkich uczestników.

Ogarnawszy się trochę po drodze, aby nie tracić czasu, udaliśmy się niezwłocznie na wysoką górę Petrzyn, z kąd podziwiać można było elektrycznością oświetloną Pragę, z licznymi jej mostami przez Wełtawę.

Po drodze wstąpiliśmy do sokołowni, gdzie właśnie odbywały się wieczorne ćwiczenia dorosłych kobiet. Sokolice powitały nas serdecznie i zaprodukowały się ćwiczeniami. Na zakończenie zaśpiewały naprzemian z naszymi i wraz z kilkoma sokołami zasiedliśmy przy stołach. Trzy drużki zbliżyły się z naszymi dziewczętami i pragnąc się lepiej zaznajomić towarzyszyły nam stałe aż do wyjazdu.

W sobotę od rana zwiedzaliśmy miasto, zaczawszy od starego, gotyckiego kościołka Najświętszej Panny Tyńskiej, ratusz, pomnik Karola IV męża Elżbiety Pomorskiej, wnuczki Kazimierza Wielkiego, most Karolowy, ozdobiony figurami Świętych Pańskich, gdzie akurat stał ołtarz koło posągu św. Jana Nepomucena, którego uroczystość, jako patrona kraju obchodzą tu nabożeństwem, trwającą całą oktawę.

Dalej oglądaliśmy wspaniały zamek królewski, zwracając główną uwagę na część zbudowaną przez Władysława Jagiellończyka.

Na podwórku z murów wznosi się katedra, którą przebudował Karol IV, a wykończają dopiero teraz, dostawiwszy od wielkich drzwi drugą połowę, przez co powiększono ją w dwójnasób.

Świątynia ta wystawiona w czysto gotyckim stylu, jest bardzo bogato wewnątrz ozdobiona. Między innymi posiada srebrny grobowiec św. Jana Nepomucena i drogiemi kamieniami wykładaną kaplicę św. Wacława.

Obejrawszy letni pałacyk królowej Anny Jagiellonki, wnuczki Kazimierza Jagiellończyka, a żony Ferdynanda Habsburga, udaliśmy się na południowy posiłek do restauracji na górze zwanej Letna, z kąd znowu przy słonecznym oświetleniu zachwycaliśmy się widokiem Pragi, rozłożonej w dolinie po obu stronach Wełtawy.

Następnie obejrzelśmy bogate zbiory krajowego muzeum, (jednego z sześciu, jakie posiada stolica Czech), oraz pięknie i wygodnie urządzone gmachy szkoły św. Wojciecha. Tam zastaliśmy właśnie zebranych na próbę 50 nauczycieli, tworzących chór śpiewaczy, którzy uraczyli nas prawdziwie artystyczną uctą. Dotąd chętna do śpiewu nasza młodzież, słysząc te uczone i piękne głosy onie miała, nie śmiejąc ust otworzyć.

Poszukując uprzejmego pana Formana, przyłączył się do nas tatar, redaktor z pod Kazania, który pomimo, iż pracując dla swego narodu, zwiedził prawie całą Europę, zachwycony był gościnnością i serdecznością Czechów, dziękował im tu za nią i rzewnie się skarżył na ciemnotę i ciężkie warunki, w jakich żyją jego współziomkowie.

Wieczorem w resursie obywatelskiej witał nas w imieniu jej członków d-r Czerny, który należał do zeszlórocznej wyprawy czeskiej do Warszawy i Częstochowy, a witając wspominał o pobycie u nas i gościnnym przyjęciu.

W niedzielę, po wysłuchaniu wczesnej studenckiej mszy, pospieszyliśmy na wystawę gospodarczą, która zajęła nam dzień cały, a wieczór przepędziliśmy z naszymi rodakami

w lokalu Polskiego Klubu, gdzie też zebrali się przedstawiciele polskiego Ogniska.

Pierwsze z tych stowarzyszeń istnieje w Pradze od lat przeszło trzydziestu, założone przez przemysłowców, rzemieślników i urzędników, stale tum ieszających. Drugie założono staraniem naszej uczącej się młodzieży.

Aby poznać udział kobiet czeskich w pracy społecznej, zwiedziliśmy w poniedziałek stowarzyszenie kobiece: „Vyrobní spolek českých žen“, posiadający własny, trzypiętrowy gmach i utrzymujący w nim szkołę rzemieślniczo-handlową z kursami języków, śpiewu i muzyki, stowarzyszenie „Zaštita“, które istnieje dopiero lat 13, a już także posiada dom własny, w nim zaś ma tanie stancye dla niezamożnych dziewcząt, czem ułatwia im kształcenie się w stolicy. Obecnie przebywa tam 170 uczennic, (między nimi dwie Polki z Galicyi), różnych zakładów naukowych, płaćąc miesięcznie po 12 rb. 80 kop. za całe utrzymanie.

Dalej byliśmy na wystawie „pracy serbskich kobiet“, którą urządziło stowarzyszenie „Ustředni spolek českých žen“, w celu bliższego zapoznania się z życiem i kulturą serbek.

Przechodząc w czasie pauzy między wykładami koło żeńskiego gimnazyum, założonego i utrzymywanego przez stowarzyszenie kobiece „Minerwa“, pozdrowiliśmy się wzajemnie z wyglądającymi przez okno uczennicami, czem niejako oddaliśmy hołd Czechom, poświęcającym się karierze naukowej, bo ztamtąd mają one otwartą drogę do uniwersytetu.

Po południu złożyliśmy wieniec na grobie ś. p. Henryki de Rittersberg Sławińskiej z napisem: „Zacnej rodaczce, dzielnej pracownicy na polu czesko-polskiego poznania — wyprawa włościanek i włościan“.

Następnie udano się mniejszemi grupami pod łaskawem przewodnictwem członków polskiego klubu i Ogniska, załatwić sprawunki i pokupować gościńce do domu.

Wieczór spędziliśmy w „Narodnim Divadle“ na operze „Čertová Stěna“, sławnego czeskiego kompozytora Bedřicha Smetany.

We wtorek wczesnym rankiem powstał w naszym noclegu ruch żywy, gdyż po serdecznym pożegnaniu z zacnym przewodnikiem, rodakami, oraz nieodstępniemi sokolicami, przy czem nie obyło się bez łez i kwiatów, wyruszyliśmy o 7¹/₂ z powrotem.

Po drodze wstąpiono do starego miasta Kutnej Hory i w pobliżu leżących Siedlec, gdzie znajduje się kaplica, której ołtarze, świeczniki i t. p. ozdoby zrobione są z kunsztownie zrobionych i poszczepianych ludzkich kości, wykopanych na cmentarzu, gdzie stoi obecna świątynia.

Ztamtąd udano się do Brna, gdzie naszym szczególnie zaimponował żeński zakład naukowy wraz z pensjonatem, pod nazwą „Vesna“, utrzymywany przez stowarzyszenie kobiece tegoż nazwiska, w którym kształci się parę set dziewcząt w różnych kierunkach, bo są tam rozmaite kursy, nie wyłączając szycia i kucharstwa.

Ztamtąd zrobiono parogodzinną pieszą wycieczkę do pieczar stalaktytowych w wapiennych górach Macechy. Wspaniałe te

pieczary oświetlone elektrycznością i potok Punkwa ginący pod ziemią i znowu wypływający na powierzchnię zrobiły nadzwyczajne wrażenie, które jeden z uczestników określił słowami: „Gdybyśmy nic nie widzieli, tylko te cuda natury, już opłaciłoby się tu przyjechać“.

Antoska.

(DN.)



Zagadnienia epoki niemowlęctwa.

Przekład z angielskiego
EMILII WĘSŁAWSKIEJ.



CZEŚĆ II.

Rozwój duchowy.

ROZDZIAŁ III.

Dziecko.

(Ciąg dalszy).

Jak już niejednokrotnie powtarzałem, wierzę najzupełniej, że bez względu na dziedziczność, charakter dziecka urabia się na zły, lub dobry, od dnia jego urodzenia.

My odpowiedzialność przyjmować możemy od tej lub owej daty, ale faktem nieubłaganym w swych skutkach pozostaje, że już od pierwszego dnia, postępowanie nasze z dzieckiem sprowadza pewne rezultaty.

Okropny jest widok matki nerwowo wyczerpanej, fizycznie wyczerpanej, matki, która nieśmie złożyła dziecka do łóżeczka, w obawie by nie krzyczało, domagając się ciepła jej ramion, do czego przywykło od pierwszych dni swego istnienia i co nauczyło się płaczem zdobywać.

Matce, trudno niezmiernie, zobaczyć we właściwym świetle „robotę“ maleństwa; jego bezradność tak czule przemawia do jej serca, ale zorientuje się łatwo, jeśli zechce logicznie połączyć, marsz malutkiego czołka, gdy matka pochyli się nad łóżeczkiem w celu złożenia w niem maleństwa, przenikliwy wrzask, gdy poczuje ono zupełny brak jej ramion. Z natychmiastowym uśmiechem zadowolenia w chwili, kiedy zaniepokojona chwyci je ponownie na ręce. To bardzo naganne ustępowanie matki tłumaczy się jej naczulnością dla biednej wątłej istotki. Przekonanie, że płacz szkodzi dziecku, a zmuszanie go do uległości jest nielitościwym okrucieństwem — przechodzi się zdaje prawem dziedziczności z matki na córki. A jeżeli matka ulegała kaprysom dziecka, przez pierwsze tygodnie jego życia, to jej kajdany niełatwo zerwać się dadzą.

Nieliczne są samowiedne żądania niemowlęctwa, ale są one niezmiernie uparte. Jeżeli każdy płacz, sprowadza spełnienie życzeń, dziecko prędko uczy się nim posługiwać w miarę potrzeby.

Znałem nierozsądną matkę, zupełną niewolnicę swego dwumiesięcznego dziecka, które tak używało swego płaczu i krzyku, jak dozorca niewolników — bicz. Cały dzień matka z czułością pieściła i nosiła bębna; w nocy, tak była nerwowo wyczerpaną, że chociaż ulegała kaprysom — kosztowało ją to niezmiernie dużo.

Ponieważ karmiła dziecko i mleko zaczęło mu szkodzić, usilnie namawiałem ją, by oszczędzała siebie i pozwalała małemu utrapieńcowi wykrzyczeć się do woli. Zgodziła się w końcu; walka była zażarta, płacze i krzyki przeraźliwe nie ustawały, jednakże po kilku piekielnych dniach, nastąpił błogi spokój, maleństwo zgodziło się ze swym losem i zwycięstwo matki było zupełne. Ale ile ona przecierpiała, jak dziecko się wymęczyło, a wszystkiego tego możnaby uniknąć, gdyby matka rozumiała swe istotne obowiązki od początku.

W żadnej działalności ludzkiej nie widzę takiego lekceważenia odpowiedzialności, takiej niewiadomości, takiej obojętności na bezpośrednie rezultaty, jak w pracy wychowania dzieci. Malarz, nie spędza miesięcy całych na bezcelowym zamazywaniu płótna, myśląc o tem że to wszystko zeskrobywać będzie, gdy postanowi poważnie wziąć się do roboty. A tymczasem, niejedna inteligentna matka w identycznej znajduje się pozycji. Opiera swe nadzieje na sile poprawczej, której użyje w przyszłości, jeżeli okażą się rysy charakteru, które trzeba będzie wykorzenić. Zapomina, że tkanka mózgowa dziecka, nie jest płótnem malarskim, że przyzwyczajenie łatwe do nabycia, niezmiernie trudno zwalczyć.

Każdy czyn, każda myśl dziecka, psychologicznie odbija się w odpowiedniej czynności komórek mózgowych; więc przyzwyczajenia czynów i myśli, są wyrazem przyzwyczajenia czynności komórek mózgowych.

W chwili urodzenia się dziecka, matce przedstawiają się dwie alternatywy: nieustanna, trwała praca nad wyrobieniem charakteru dziecka, która zapewni stały, normalny wzrost reakcji mózgowej, lub też przypadkowy, nietrwały, sprzeczny kierunek, wymagający później forsownego przekształcania przyzwyczajenia. W pierwszym wypadku, wykazana energia — sprowadza stałe pozytywne skutki — w drugim, większość jej zużywa się na wyrwanie chwastów i kąkoli. Jak na polu, największym wrogiem dobrego ziarna nie jest widoczny chwast, ale nasiona i korzenie, ukryte pod powierzchnią ziemi, tak w złe prowadzonym dziecku, przyzwyczajenia i refleksy, głęboko zakorzenione w tkankach mózgowych przez pierwsze miesiące i lata życia, zdają się być naturalnymi, łatwo budzącymi się, a przez to najsilniejszymi.

Wszelkie usiłowania w kierunku zaprowadzenia zmian, spotykają się ze stanowczym oporem.

Jeżeli nawet cel ten będzie osiągnięty, pozostanie w charakterze dziecka, brak łagodności i łatwości czynów, towarzyszącej postępkom dokonywanym bez wysiłków. Matka, która przez nieświadomość, obojętność, lub złe zrozumianą czułość, wybrała drogę pobłażliwości, odziera dziecko swe z najcenniejszego

daru natury czynienia dobrze bez wysiłku, samorzutnie, radośnie. My, ludzie dojrzały, staczający nieraz ciężkie walki, w celu zdobycia sztuki prawidłowego postępowania, możemy ocenić czem jest ten dar natury.

Gdybyśmy mogli zdobyć się na ten naturalny, szczery odruch, dobrze pokierowanego dwu letniego dziecka!

Dla tych co stoją na uboczu i obserwują kontrast, istniejący między rozpuszczonym, płaczącym dzieckiem, a posłusznym osobnikiem lat późniejszych — zadanie wyrobienia drugiego z pierwszego, wydaje się nad wyraz trudnym. Ale my, rodzice, nie możemy stać na uboczu. Dziecię przyszło na świat, musi więc być ono naszym codziennym staraniem.

Musimy w samych początkach jasno określić pole naszych wpływów i obmyślić najprostsze, niezawodne środki do ich osiągnięcia. Nie może być zwłoki w przyjęciu naszej odpowiedzialności, nie możemy zapominać o tem, że w moralnym rozwoju dziecka, jak w etycznym życiu dojrzałego człowieka — niema pauz i chwil odpoczynku.

Każdy dzień przynosi wyraźny i pozytywny wzrost w rozwoju charakteru dziecka, każdy dzień sprowadza fizjologiczną zmianę w jego komórkach mózgowych. Jasnym jest obowiązek matki.

Jeżeli ona zechce go spełnić i zacznie sumiennie badać dziecko, to przekona się, że ono, jak już mówiłem, posiada nawet w pierwszym miesiącu życia, bardzo silnie rozwiniętą inteligencję. Natura dostarczyła mu szeregu instynktowych reakcji, które dążą do zapewnienia mu egzystencji. Jest głodne — chce być nakarmione, jest mokre — pragnie zmiany. Dla wzmocnienia swych żądań, dla zadosyćuczynienia im, dany mu jest płacz. Ale gdy płacz przestaje być instynktowym i odnosi się nie do potrzeb chwilowych, a do wymyślonych żądań, to trzeba dojść do wniosku, że jest on objawem budzącej się inteligencji i rozwijającego się charakteru.

Gdy np. wskutek pobłażliwości dziecko przywykło do noszenia na rękach i krzykiem domaga się tego — wówczas znajdujemy się wobec sposobności wywierania wpływu.

Inteligencja dziecka rozwija się sama, asocjacje jej są proste; musi być też tak po prostu kierowaną, by przemawiała do dziecka, jak nauka przykładów ze świata otaczającego, np. przy zetknięciu się nieświadomych paluszków z ogniem.

Cóż niemowlę zrozumieć może? Jeżeli krzyczy, by je wziąć na ręce, czy możecie mu powiedzieć: „Słuchaj malutki, pogadajmy rozsądnie, jeżeli chcesz mieć proste plecy i być zdrowym, musisz leżeć spokojnie w łóżeczku“.

Wcale nie! Ale jeżeli każecie umilknąć roztkliwionemu sercu i kładąc rękę na usteczkach niemowlęcia powiecie: „nie można, leż spokojnie“, to przekonacie się, jak prędko dziecię ulegnie waszym życzeniom. Widziałem jak ośmnastomiesięczne niemowlę, nie mogąc opanować płaczu, schwyliło rękę matki i cisnęło ją do swych ust, aby go przytłumić.

Jedną z wielkich omyłek popełnianych przez matki, jest przypisywanie niemowlętom zdolności odczuwania zawodów i bólów, w tym stopniu, w jakim odczuwają je ludzie

dorośli. A tak nie jest, z latami nabywamy doświadczeń bolesnych i przy każdym nowym wypadku odzywają dawne wspomnienia, podniecające natężenie odczuć chwili obecnej; dzieci tego nie mają.

Niechęć swą do stanowczych środków, tłumaczą matki jeszcze tem, że dziecię płaczem wyraża istotne swe potrzeby i chorobę. Ale to jest tylko wykręt. Wprawne ucho doskonale odróżni płacz bólu, od płaczu kaprysu. Niepraktyczna matka, ma inne sposoby zbadania prawdy. Jeżeli dziecko płacze z bólu brzuszka, to będzie on wyprężony i bolesny przy dotknięciu, czasami nóżki okażą się skurczone. Płacz z poczucia głodu, za wyjątkiem pierwszych dni, może być z rachuby wykluczony, gdyż przy systematycznym, regularnym karmieniu, nie ma o nim mowy. Zresztą, gdy dziecko płacze z gniewu, z przyczyny niezaspokojonego żądania, to wrzeszczy z całych sił, odpoczywa dla nabrania tchu i znów na nowo rozpoczyna.

Zdaniem mojem, na taki krzyk nigdy pozwalać nie można. Nie godzę się z teorią, pozwalającą dziecku na płkanie jak długo zechce.

Trzeba mieć wzgląd na delikatną, nerwową organizację dziecka. Histeryczne lkania, ani dla dorosłych, ani dla dzieci nie są dobre.

Przez kilka pierwszych miesięcy skłonność niemowlęcia do płaczu, bez żadnej wyraźnej przyczyny, jest zewnętrznym objawem skłonności do egoizmu, kapryśności, niezadowolenia i braku samo-kontroli. Możemy sobie lekceważyć te objawy, ale ich wewnętrzne znaczenie jest bardzo doniosłe. Choćbyśmy serdecznie pragnęli zadośćuczynić niewinnym

kapryśnikom maleństwa, nie możemy zapominać, że wychowujemy człowieka, który żyć będzie w świecie, nieposiadającym możliwości zaspakajania wszystkich jego kapryśków.

(DCN).



Ś. P.

Robert Wolff.



Jeden z najstarszych księgarzy-wydawców doby obecnej, ś. p. Robert Wolff, zmarł d. 21 z. m.

Urodzony w Zgierzu w r. 1833, ś. p. Wolff praktykował w głośnej księgarni Friedleina, poczem wspólnie z kolegą swym i przyjacielem, dziś już nieżyjącym, Gustawem Gebethnerem, założył księgarnię, która z czasem stać się miała jedną z najpierwszych, najbardziej znanych w kraju firm wydawniczych.

Popierana przez wielkiego ekonomistę Andrzeja Zamoyskiego, przez ziemian i przemysłowców, młoda firma zyskiwała coraz większe uznanie, aż dzięki pracy, znakomitej energii i sumienności swego kierownika rozwinęła się, dając dzieła dobre, wybrane, z wielką dbałością o rozwój działów zaniedbanych u nas, np. literatury dziecięcej, którą rzecz można, stworzył Wolff, zachęcając do pisania dla dzieci Anczyca i Chęcińskiego.

Zasługą zmarłego były też wydania u-

tworów Moniuszki, serdecznego, osobistego przyjaciela.

Wielka erudycja, wykształcenie, szeroka znajomość literatury wszechświatowej i wielki smak literacki, połączony z działalnością obywatelską ś. p. Wolffa, sprawiły, że znak jego firmy stał się marką, niejako patentem literackim dla młodych, wchodzących w świat piśmienniczy autorów. Rzeczy licze i rzeczy szkodliwe nie uzyskały tam wstępu.

Na polu społecznym był zmarły zacnym, szczerym pracownikiem, nie żałował ofiar i trudu, nie brakło go nigdzie — członkiem był wszystkich stowarzyszeń kraju całego.

Dbali też o stosunki zawodowe i warunki pracowników, długie lata był prezesem delegacji księgarskiej przy Tow. popierania przemysłu i handlu.

W zawodzie swym zamiłowany, pełen inicjatywy, niezmiernie przytem uczynny i uprzejmy, zyskał sobie szczerą i wszechstronną sympatyę. Stosunki krajowe i ludzi znając wybornie, był żywą historią rozwoju umysłowego i piśmienniczego w kraju, a z szeregiem wybitnych literatów i artystów polskich łączyły go stosunki osobistej, szczerzej przyjaźni.

Wymownym dowodem zasług jakie położył zmarły i wielkiego ich przez społeczeństwo całe uznania były liczne depešy, nadsyłane ze wszystkich stron kraju, z Poznańskiego, Galicyi i zagranicy, wieńce i tłumy odprowadzające go na miejsce wiecznego spoczynku.

N. J.



MACIEJ WIERZBIŃSKI.

Święty Fen.

Powieść z życia ikarystów.



(Dalszy ciąg).

— Pójdzie pan z nami — zwróciła się pani Crosston do Franka i objaśniła go, że p. Buxton ma gospodarstwo o półtorej mili od nich, które nabył, uważając życie wiejskie za jedynie zdrowe. Sparaliżowany wdowiec bez rodziny pędził samotny żywot. Fen odwiedzał go codziennie z wieczora i masował mu bezwładną nogę.

— A któż to ta osoba, którą państwo nazywacie Natalką? — zagadnął Frank.

Pani Crosston zerknęła w oczy Franka i, ukazując w uśmiechu zdrowe, zaduże zęby, odparła wesoło:

— Skoro ją pan zobaczy, dopiero pan będzie pytał! Ponętna, malinowa dziewczyna!

W tym uśmiechu jej była cała rewelacja nawskroś zmysłowej organizacji. Frank zaobserwował to i zrozumiał, że w tej dobrze odżywionej, zdrowiem kipiącej kobiecie ma przed sobą typowy okaz istoty przywiązanej rdzennie do wszystkich rzeczy ziemskich. Od jej spojrzenia przeszył go dreszcz przez krzyż pacierzowy.

— Nie uważam, by była taka piękna, jak mówisz — ozwał się p. Pinkerton a za to orzeczenie rumiana Kate, „pomagająca“ dzielnie w konsumpcji wieczerzy, przesłała mu dziękczynne, wiele mówiące wejście.

— Przedewszystkiem jest to anioł — zawyrokował Hans z emfazą i głębokim przekonaniem, z jakim zresztą wygłaszał każde zdanie. — U ciebie, Pinkerton, zawsze jeszcze piękność musi mieć gorset, za ciasne trzewiki, czubaty kapelusz z nadzwyczajnościami jako to ogrodami, ptakami...

— Przyznaję, że nie mogę sobie wyobrazić piękności źle ubranej.

— Źle? Czyż Natalka jest źle ubraną?!

— Powiedziałbym: „mało ubraną“... — wtrącił Darlington.

— Jakto, więc pan już ją widział? — zawołała z ciekawością niewieścią pani Crosston i wysłuchiwała jego relacji o spotkaniu na łące.

Lecz widocznie Frank nie miał dowiedzieć się tego wieczora niczego o rusałce, bo kolacja skończyła się, wszyscy powstałi i pani domu, zapominając o gościu, poczęła wynosić talerze do kuchenki z pomocą Fena i leniwej Kate, która w tym świecie na wspaniałe odgrywała panią, uważając widocznie za rzecz całkiem naturalną, że dawna jej chlebobawczyni zamieniła się w służebnicę.

(DCN.)



Z literatury.

Ostatnie nowele.

Ulubiona do niedawna forma — nowela, zaniedbana w ostatnich latach, zarzucona przez mistrzów pióra — odzyskuje znowu snadź prawa bytu, bo oto szereg najmłodszych naszych pisarzy od niej zaczyna, wybiera ją właśnie dla swoich, mniej lub więcej udatnych na niwie literackiej debiutów. A gdy debiut szczęśliwy — to i później — może przez wdzięczność — utalentowany twórca lubi wypowiadać się w tej najczęściej formie.

W ostatniej dobie na rynek księgarski rzucono trzy książeczki, a każda — to zbiór nowel młodych, choć niezupełnie już nieznanymi autorów: a więc Waława Grubińskiego „Bunt” — Mieczysława Srokowskiego „Jak iza” i Bolesława Herbaczewskiego „Błędny rycerz.”

Waław Grubiński — jeden z tych, którym życzliwa opieka Stanisława Przybyszewskiego starała się utorować drogę do warzynnów, — ma bezzaprzeczenia duży talent pisarski. Talent to jeszcze błakający się po manowcach, może niezupełnie świadom tego, że sztuka musi być celem, a nie środkiem, może jeszcze niepewny swej drogi, ale już zdradzający obecność swoją, kilku nieraz rysami.

„Schadzka” i „Niedokończony poemat,” dwie nowele w zbiorze Grubińskiego potwierdzają właśnie w całej rozciągłości wypowiedziane przed chwilą przekonanie. Są tam wybitne cechy zdolności pisarskich autora, subtelna obserwacja młodego ironisty, czujność i baczność, aby jaskrawość barw, konieczna nieraz dla lepszego uwypuklenia tła, szła w parze z umiarem artystycznym: psychologja, język giętki, ruchowi myśli posłuszny, styl może jeszcze niezupełnie własny, ale bardzo dobry...

Tak mi się zdaje, że Grubiński — wbrew swej woli i naprzekór swemu talentowi — usiłuje czasem wyłamywać się z pod ogólnego prawa, aby uniknąć szablonu — stara się pisać stylem wyszukany, a niekiedy wymuszonym, gwałci wyobraźnię w celu stworzenia wspaniałych w grozie swej i potworności obrazów... Niezawsze udaje mu się je stworzyć jednak — a te męczące usiłowania znać na przykład w „Buncie,” utrzymanym w stylu mętnym, barokkowym...

Prosta i niewymuszona „Schadzka” jest świetnie dowcipna i doskonale prawdziwa, „Bunt” razi trochę — szarżą pisarską.

Ale ponad wszystkim unosi się technicznie poetycznie nastrojonej, melancholijnie — ironicznej duszy twórcy, która w mgłach jeszcze — ale wytrwale i uparcie szuka swej drogi.

Sądzymy, że ją znajdzie — a wtedy spodziewać się nam będzie wolno po młodym pisarzu, utworów o głębszej jeszcze i trwalszej wartości artystycznej.

Tym samym szlakiem, niezawsze szczerych wzruszeń i nastrojów kroczy drugi nowelista z szeregu „najmłodszych” — p. Bolesław Szczyński Herbaczewski — autor — „Błędny rycerz.” Poetyczny i świeży wiew młodości rzadko opromienia jego utwory — częste za to są tam zgrzyty i przebolesnych wzruszeń dreszcze, może niezawsze dobyte z głębin prawdziwie cierpiącej duszy. Talent Herbaczewskiego — jeszcze nieskrystalizowany — w dobie obecnej, gdy wszystko zdaje się zapowiadać przyjście nowej ery, rozkwit nowych kierunków w sztuce, zabardzo silnie ciąży ku modernizmowi, zanadto błąka się po manowcach melancholijnych zadumań — gdy, jak widać z paru utworów, może i umie malować obrazy z życia realnego, powszedniego, obrazy o barwach czasem bardzo jaskrawych. „Błędny rycerz” i inne „opowieści” p. Herbaczewskiego, ujęte w wytworną szatę ładnie, estetycznie wydanej książki, narazie stwierdzają fakt: że młody autor posiada niezaprzeczone zdolności pisarskie, o stopniu rozwoju których będzie można sądzić w przyszłości dopiero — miejmy nadzieję — niedalekiej, gdy zacznie mówić o rzeczach przeżytych i odczutyh z prawdą i szczerością, odrzucając daleko od siebie togę przesubtelniejszego nastrojowca — melancholika, w której czasem tylko bywa mu do twarzy.

„Jak iza” Mieczysława Srokowskiego to pełna smutku książeczka, w której autor rozrucił na kilkudziesięciu stronicach dużo perełek liryzmu i uczucia szerego. Z śmiechem w którym czuć lży — dzieje swojej młodości i swojej pierwszej miłości opowiada nam autor, a opowiada tak rzewnie i w pełnej piękna prostocie, że wzrusza nas niekiedy na prawdę.

Srokowski w przeciwieństwie do Grubińskiego na przykład — jest talentem zupełnie zdecydowanym, o skali może niewielkiej, ale zgoła siebie pewnym i mającym swoją utorowaną drożynę, po której śmiało idzie na przód. Poeta — liryk i ironiczny wżgardziciel życia, patrzący z nieklamana odrazą na filistrów tłum, jest Srokowski zawsze sobie wierzonym w utworach swoich, które usiłuje przepełnić goryczą, melancholijnym przepleśnięciem grymasem — a czasem — może ku uciesze tych właśnie wżgardzonych filistrów — chi lo sa? — stara się je uczynić — spowiedzią doświadczonego psychopaty — erotomana.

To jego rodzaj — a podobno każdy rodzaj tworzenia jest dobry, oprócz — nudnego.

Srokowski umie być zajmującym.

Tadeusz Kończyc.



Nauczycielka.

Historja węgierska Aleksandra Bródy, tłumaczył Tadeusz Kończyński.

(Dalszy ciąg).

Scena 8-ma.

SSUSZA siada na krześle, opiera głowę o poręcz i szlocha po cichu, potem głośnie.

NAUCZYCIEL (dotyka jej ramion). Kolego! mój mały kolego!

SSUSZA. Łotr! Łotr!

NAUCZYCIEL. Tak, tak, tacy oni.

SSUSZA. Ach, ci inni są tylko głupi i tchórze! Ale on! On! To łotr! I miał słusność. Jemu nikt nie może wskazać drzwi, tylko mnie! Moja matka, moja droga matka... skłamała, kiedy mi mówiła: „Bądź dzielna! można być dzielną! Ty możesz!” A to nie prawda! i to nie warte jest nawet trudu!

NAUCZYCIEL. Pani ma febrę! koleżanko! koleżanko!... Chodźmy do domu... Kasia ugotuje pani herbaty... (usiłuje ją minami rozbawić).

SSUSZA (zmienionym głosem). Czy pan w to wierzy, że o tem wszystkim, co się tu działo, nie wie młodszy pan Hegedüs?

NAUCZYCIEL. On o tem nic nie wie.

SSUSZA. Czy to możliwa rzecz, aby nie wiedział? a jeżeli do tej chwili nic nie wiedział, to powinien od tej chwili... powinien tu być... Ale go nie ma — nie ma... (wzdychając). Co powiedzą moje niebieskookie dzieciaki, jak mnie jutro nie zobaczą w szkole? a pojutrze inna będzie je uczyła! i całą moją pracę zniszczy!... Kolego, czy on wie, czy on nic nie wie?

NAUCZYCIEL. On nic nie wie.

SSUSZA. Pan chce mnie pocieszyć. Pan także jest niemądry. Ale ja nie potrzebuję pociechy. Ja jestem służką państwa. Państwo mnie wychowało, państwo mnie tu przysłało. Ja będę poszukiwała sprawiedliwości. (zmienionym głosem). Nie, nigdzie nie pójdę. Wszędzie mi powiedzą: zaufaj mnie, tylko mnie... Dlaczego ja nie jestem szpetna, stara? Kolego, ja straciłam wszelką odwagę! ja nie mogę o nie walczyć! ja jestem tylko dziewczyna! (placze, nadśluhuje potem) turkot...

NAUCZYCIEL (wygląda). Nie ma nikogo... ani żywej duszy na gościńcu...

SSUSZA. Niech pan jeszcze popatrzy... może koło apteki?

NAUCZYCIEL. Niema nikogo... nikogo...

SSUSZA. Jak daleko do mojej wsi? ma pan pieniądze na podróż? Ja nie mam ani halerza.

NAUCZYCIEL. Ja także nie mam ani halerza. Ale skądś się wygrzebie.

SSUSZA. A gdzie pan chce się udać?

NAUCZYCIEL. Z panią. Będę pani towarzyszył.

SSUSZA. Ale dokąd? dokąd? do mojej matki? nie!...

NAUCZYCIEL. Wiem ja o jednej posadzie, dwie posady razem związane ze sobą. Byłoby to bardzo dobrze, gdyby nie było tak niemożliwe...

SSUSZA. Jako związane...

NAUCZYCIEL. Dla nauczyciela i nauczycielki... dwie dusze w jednym domu — tylko jedna pensja...

SSUSZA. Niby małżeństwo...

NAUCZYCIEL. Może kiedy później.. teraz myśmy tylko dobrzy przyjaciele...

SSUSZA. I tam oboje udalibyśmy się? gdzie to jest?

NAUCZYCIEL. Koło Siedmiu Zamków. Wieś... ostatnia dla nas. Miejsce mego urodzenia.

SSUSZA. Jest ogród?

NAUCZYCIEL. Dawniej był tam park ze zwierzyną księcia.

SSUSZA. Mieszkają we wsi jacy państwo?

NAUCZYCIEL. Nie, my byliśmy najprzedniejszą inteligencją.

SSUSZA. Czy gmina daje mięso?

NAUCZYCIEL. Nie. Chleb kukurydzowy, placki kukurydzowe, jarzyny...

SSUSZA. Tak, to byłoby zupełnie jak dla nas...

NAUCZYCIEL (*usiłuje napróżno pocałować ją w rękę*). Tam będzie dla mnie królestwo niebieskie razem z panią.

SSUSZA. Myśmy biedni nędzarze. Dobrze. Pójdziemy wspólnie za naszym powołaniem. Jedno przed drugim nie potrzebuje się poniżać. Będziemy pracowali, cierpieli i wytrwamy! Przedewszystkiem trzeba pakować (*wyjmując z szafy szkolnej różne rzeczy*), zaoszczędziłam sobie parę trzewików, nie mam dla nich już miejsca w kufrze. Para trzewików to piękny wcale zarobek w ciągu kwartału... no... weź je pan do swoich rzeczy... (*nauczyciel ogląda trzewiki z rozkoszą*). Tylko bez żadnych głupstw... (*nadsłuchuje*) piątka koni... już więcej tego nie zobaczę... przejeżdża obok nas... (*biegnie do okna lecz odwraca się*).

NAUCZYCIEL. Przejeżdża przez wieś do zamku! Pewnie wiezie swoją kochankę.

SSUSZA. O, jak ja go nienawidzę. Jak długo będę żyła, nigdy nie pozbędę się tej nienawiści — tego wspomnienia i obrazu tej twarzy — pokochać! pokochać! (*przystaje*). Lecz on tu zajeżdża.

NAUCZYCIEL. Zdaje się że tak.

SSUSZA. Niech mnie pan zostawi z nim samą. Nie, zostań pan.

NAUCZYCIEL. Zostanę.

SSUSZA. Lepiej jednak będzie, jak pan pójdzie... chcę się z nim porachować. Ja, sama! Niech mnie pan samą zostawi.

Nauczyciel z pochyloną głową wychodzi. Słychać tentent piątki. Ssusza nadsłuchuje. Kiedy wchodzi młody Hegedüs, staje drżąc obok pudełka tekturowego. Hegedüs zamyka drzwi i pochyla głowę.

Scena 9-ta.

Ssusza, Hegedüs młodszy.

HEGEDÜS. Dzień dobry.

SSUSZA (*milczy*).

HEGEDÜS. Mówiłem z panami—ha— z panami! Dwóch z tych błaznów żeby mogli toby mnie rozniesli. Przyjechałem, aby panią prosić o przebaczenie. Nie chciałem nic złego! Przekłęci cyganie nie dobrze wypełnili moje polecenie.

SSUSZA. Oni jednak pięknie grali.

HEGEDÜS. Więc pani nie gniewa się o to?

SSUSZA. Ja, nie. Tylko spać nie mogłam.

HEGEDÜS. Ja także nie. Czy pani wiedziała, kto kazał pani grać?

SSUSZA. Wiedziałam.

HEGEDÜS. Czy pani wie, że wtenczas kiedy mnie pani za drzwiami wyrzucała, przyrzekłem sobie, że w łeb sobie strzelę, jeżeli mi pani przy następnym widzeniu nie poda ręki (*wyciąga rękę*).

SSUSZA (*podaje mu rękę, nie patrząc na niego*). Dobrze, dobrze, ale idź pan, proszę.

HEGEDÜS. Pani mnie nie poprosi siodłać? To ja pani znowu sen zakłócę!

SSUSZA. Ja i bez tego nie będę już więcej spała.

HEGEDÜS. Odjeżdża pani?

SSUSZA. Tak.

HEGEDÜS. Dlaczego?

SSUSZA. Wypędzili mnie.

HEGEDÜS. Oni tu zaraz powrócą i będą prosili o przebaczenie. Ja im kazałem! Polecieli do apteki, żeby wymyśleć jakąś formę przeprosin...

SSUSZA. Niech mnie pan uwolni od tych ludzi.

HEGEDÜS. Jakiego pani żąda zadosyćuczynienia?

SSUSZA. Żadnego. Wiem, że mi nikt nie może zarzucić, to mi wystarcza.

HEGEDÜS. A jakie zadosyćuczynienie ja mam dać pani?

SSUSZA. Niech pan przestanie pić!

HEGEDÜS. Czy wie panna Ssusza, że od owego wypadku nie piłem ani razu! Rano kazałem się budzić o trzeciej godzinie, aby już od świtu myśleć o pani. Znalazłem treść życia. Po raz pierwszy zacząłem się radować tem, że jestem bogaty, i po raz pierwszy dowiedziałem się, że nie wszystko można kupić za pieniądze. Dawniej w gospodarstwie nie brałem wcale udziału. Teraz cały dzień jestem na nogach. Zrywałem najświeższe kwiaty i wiązałem je w bukiety. Przez okno apteki podglądałem co się z nimi działo. Pani kazała dziewczynie wyrzucać moje kwiaty na śmietnik.

SSUSZA. Pan jednak jest dobry, miły chłopiec.

HEGEDÜS. Pierwsze dobre słowo. A z panią co się stało od owego czasu?

SSUSZA. Właściwie nic. Odchodzę stąd.

HEGEDÜS (*niewierząco*). Odchodzi pani?

SSUSZA. Bo widzi pan, za wiele błota, za wiele błota. Trzebaby chodzić po deskach. A to dla mnie za wstrętne. A przeto zasza rzecz inna...

HEGEDÜS. Co takiego?

SSUSZA. Ja jestem po słowie...

HEGEDÜS. Z kim?

SSUSZA. Z nauczycielem.

HEGEDÜS. Z nim — ach — z nim. Czy pani go kocha?

SSUSZA. Nie mogę tego powiedzieć.

HEGEDÜS. A więc dlaczego? dlaczego?

SSUSZA. On okazał się mężczyzną, stanął w mojej obronie, kiedy...

HEGEDÜS. Kiedy inny mężczyzna popychał panią w nieszczęście.

SSUSZA. Może później zostanę jego żoną. Chce pan wszystko wiedzieć? No, to powiem panu, że w naszych warunkach małżeństwo jest właściwie kwestją kartoflaną. Mąż bierze pełny worek kartofli, kobieta także. Tak żyją! Być znaczy jeść. Ja widzę siebie. Albo będę opasła jak przepiórka, albo zasuszona jak mumja.

HEGEDÜS. To się nie stanie.

SSUSZA. Jednak to się stanie, tak...

HEGEDÜS. Nie stanie się, powiedziałem. Kiedy panią pierwszy raz zobaczyłem, chciałem, żeby pani została moją kochanką. Teraz proszę panią: niech pani będzie moją żoną! Do diabła, pani patrzy na mnie zdumiona? Nie ma pani dla mnie odpowiedzi? nie rozumie mnie pani? Pani sądzi, że ja chcę panią ratować? Nie, Ssusza, ja chcę siebie ratować! Ja się czepiam pani sukni! A jeżeli pani mnie odpędzi, jeżeli pani nie zgodzi się, to ja jestem zgubiony... Ja temu, ktoby podrwiwał sobie z tego, że ja wypędzoną nauczycielkę poprowadzę do ołtarza, wybije oczy szpicrutą...

SSUSZA. Dość. Żart za silny. Pan i ja.. mąż i żona..

HEGEDÜS. Niech mi tak Bóg dopomóż! A nie pozostanie kamień na kamieniu, gdyby to się nie stało. Dlaczego patrzy pani na mnie tak ostro?

SSUSZA. Pan zgoła nic nie wie o tem, jak to się dzieje, jeżeli mężczyzna podoba się dziewczynie po raz pierwszy i rzeczywiście. Czy pan chce wiedzieć, dlaczego pan chce mnie poślubić? Bo nie zostałam pańską kochanką. Proszę mi wierzyć, ja nie jestem wcale inna jak inne dziewczęta. Pan spostrzeże i przekona się, że to wszystko zrobiło się z powodu tej małej, niedostrzegalnej przychyni. Pan chce się ze mną ożenić, bo pan myśli, że pana nie kocham. No to wiedz pan, że pana kocham. Dlaczego pan mnie nie obejmuje?

HEGEDÜS (*bierze ją w ramiona delikatnie*)
A szkoła... ławki...

SSUSZA. Już nie nie wiem, (*zamyka oczy*) nie chcę nic wiedzieć...

HEGEDÜS (*ma zamiar ją pocałować*). Nie (*odchyła usta*) pani nic nie wie teraz... ja także... to tylko wiem, że panią na śmierć zamęczano... (*chce ją znowu pocałować lecz cofa się*) Jak pani obudzi się... jak pani będzie moją narzeczoną... Najpierw przysię ojcę i matkę, aby prosili o rękę pani dla mnie... (*całuje ją poważnie w rękę, zesuwając nogi jak ular, pochyla się i krokiem wojskowym wychodzi*).

KONIEC AKTU DRUGIEGO.



GŁOSY CZYTELNICZEK.

Głos ze wsi.



Z prawdziwą radością odczytałam artykuł p. N. J. w sprawie „stosunku naszego do włościanek.“ Czytając wiele o kwestyi równouprawnienia kobiet, zajmując się żywo tymże ruchem — śledziłam z ciekawością każde sprawozdanie, czy może uda mi się dowiedzieć jakie też właściwie jest stanowisko „Pań — kobiet“ do włościanek—czy i jak ułożono już program działalności w tym kierunku — by ogromne rzesze włościanek tak uświadomić—by również można było je wciągnąć w sprawę równouprawnienia.

Sądziłam że przyszedł zapóźno — że dawno już musiano tę tak bardzo żywotną kwestyę poruszyć. Z artykułu wyżej wspomnianego przekonałam się że dopiero jest życzeniem—aby Wydział Związku R. K. wciągnął do ogólnego programu sprawę kobiet—włościanek.

Ponieważ jestem gorącą zwolenniczką ruchu kobiet w ogólności—a zajmuję się ży-

wo, „czynnie“ organizowaniem kobiet włościanek w szczególności—pragnę więc, mając już pewne doświadczenie, zabrać głos w tej sprawie.

O ile do niedawna chłopci stanowili białą kartę na której pisał i mazał kto chciał — o ileż bardziej upośledzone były kobiety, które od X wieków były w podwójnej niewoli. Choć cicho wiele działy—jednak zostały niepoznane—ukryte i wiecznymi dziećmi społeczeństwa nazwane.

Dzisiaj znając więcej ducha włościanki — śmiało twierdzić mogę — iż przeważna ich liczba przechodziła na równi ze swymi mężami budzenie się z letargu, zakusy wszelakiego rodzaju frakcji politycznych, poczynając od najskrajniejszych i wrodzoną kobiecie intuicyą wybierała mężom drogę pośrednią—tając zapęd nurtującego żywiołu. — Kto śledził u nas zaciekawienie włościanek w czasie wyborów do Parlamentu—ten się przekonał że włościanki nie obce są te sprawy—że się niemi pragnie zająć — więcej, rozumieć je — lecz mało kto starał się ją uświadomić, uważając kobietę za „małoletnią“ w tych sprawach.

Grunt więc był przygotowany — podatny—bo chciwy a spragniony pokarmu — lecz mało było robotników—którzyby się posiewem Dobra zajęli. Dużo było słów pięknych i wzniosłych—a mało czynu — ten zdawał się być niedoścignionem marzeniem — prawie utopią.

I dlatego dzisiaj włościanki, po tyloletniej niewoli i zapomnieniu wezwane do pracy społecznej wołają spragnioną piersią: światła światła nam dajcie!—a gdy się znajdzie ktoś—kto wskaże im skarbnicę gdzie czerpać — to śmiało rzec można—że praca ich w tym kierunku jest obfitszą w skutki jak praca mężów — bo z większym zapałem i siłą dążenia do światła podjęta.

Jak wyżej wspomniałam grunt jest podatny — a spragniony — jeno pracy jąć się trzeba. Pierwej jednak zanim rozpoczęłyby się prace w kierunku uświadomienia pod względem równouprawnienia — należałoby przedsięwziąć wdzięczną pracę w kierunku narodowo oświatowym—w ślad za tem poszłyby i reszta.

Boć jeżeli nasi panowie inteligentni — patrzą na prawdziwie postępową żonę z uśmiechem politowania — to cóż dopiero mówić o wsi—gdzie często książka w rękach kobiety już jest grzechem nie do darowania—a gdyby tak zaczęła żona małżonkowi głosić ideę równouprawnienia—sprawa mogłaby się nieco prozaiczniej zakończyć—gdyż prosta, szczerza natura nie potrafi złości i niechęci pokryć.. uśmiechem.

Trzeba więc najpierw przygotować grunt—a pracy ogrom, należałoby starać się wszelkimi siłami—by po wszystkich wsiach polskich były zorganizowane „Kółka Gospodyń“—cel tychże jest trojaki: narodowy, oświatowy i materyalny. Same te przymioty mówią za siebie—chyba w zbawczą pracę takiego Towarzystwa nikt wątpić nie może.

Byłyby to srebrne nici rozwiane po ziemi polskiej—a zadzierzgnąwszy je można w jeden wspaniały węzeł w sercu tej ziemi, w Warszawie—tworząc ze wszystkich tych „Kółek

Gospodyń“ i „Kół Pań“ projektowany przez p. T. Prażmowską: „Polski Związek Cnoty im. Elizy Orzeszkowej.“

Stąd uwieczniałaby się pamięć Tej—która pragnęła by taki Związek istniał. Stąd wydawanoby hasła bojownicom. Stąd uderzanoby w czynów stal. Stąd program Związku zidentyfikowanoby z programem Kół—który zasadniczo nie byłby temu obcy. Bo w jednym wytknięto tylko cel krótki—jasny: narodowy, oświatowy i materyalny—w drugim mamy dokładniej wyjaśnione co czynić — by właśnie celu tego dopiąć. Wszak innych celów chyba nie mamy. A droga do nich?—to znane paragrafy Związku Cnoty: pracować nad poznaniem siebie. Niszczyć wady charakteru, ćwiczyć: wolę i poczucie sprawiedliwości. O jakież to wielkie, piękne i wzniosłe! O—gdyby te cudne słowa w czynu szaty przyoblec, tobyśmy dopiero zadali kłam tym

co wierzyć śmia—żeśmy potracili siły,
że nam tylko iść w mogiły...

A teraz należy się zastanowić—kto ma po wsiach rozbudzić to życie wśród kobiet?—boć bezwarunkowo musi ktoś dać początek tej pracy i być łącznikiem pomiędzy miastem a dalekimi wioskami. Ziemianki nie—bo jak słusznie wspomina szanowna autorka — stosunki z dworem są różne, a już do unikatów należy—by stosunki ułożone były na równych, sąsiedzkich zasadach. O! u nas drabina społeczna wysoka—dużo ma szczebli niestety.

A jednak ktoś musi być i... jest.

Pisząc artykuł w sprawie stosunku naszego do włościanek—nie miała zapewne szanowna autorka na myśli całej naszej ziemi—a jeno Królestwo — sądzę że przecież wspomniałaby coś o tych—które pracują wśród ludu — znają jego potrzeby — żyją z nim w ciągłej spójni—czuwają na każde drgnienie jego ducha—by zapalić iskierkę znicza narodowego—nie pominęłyby milczeniem całego szeregu cichych pracownic—które nie dla rozgłosu, lecz tylko w ukochaniu świętego celu chwytają za szary pług—by przygotować rolę pod zasiew Dobra i Cnoty ziarn rodnych—jakie nam w skarbnicy duchowej w spuściznie zostawiono, nie zapomniałaby o nauczycielkach ludowych—które żyjąc w ciągłym kontakcie z ludem wiejskim, znając jego ducha—łacniej do niego przemówić umieją—a już dobra i prawdziwa nauczycielka—ta najlepsza siostra kobiety—włościanki—może oddać społeczeństwu nieocenione usługi.

Jedną z tych cichych pracownic i ja jestem—i niechby w każdej wiosce tak samo podjęto pracę nad uświadomieniem włościanek—choćby to na razie była praca cicha, lokalna — to gdyby nadszedł czas stanęłybyśmy razem, ramię przy ramieniu i zespoliły siły w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy—a z taką potęgą liczyćby się musiano.

Marya Kamila Piterowa.



Wystawa wyrobów włóknistych.



Na zebraniu organizacyjnym d. 25 maja b. r. wybrany Komitet Wystawy Wyrobów włóknistych i konfekcyjno krawieckiej, stanowią Prezes p. H. Fajans vice-Prezesa: pani A. Czarnowska pp. A. Fertner i Wł. Wąsowicz, Sekretarz p. M. P. Magnuski, zastępca Sekretarza p. St. Strzemecki—Przewodniczący I oddziału konfekcyjnego p. J. Pawłowski, II oddziału krawieckiego, p. K. Miniewski, III oddziału wyrobów włóknistych p. M. Krakowski, IV oddziału Przemysłu ludowego Dr. K. Benni, Członkowie Komitetu: pani Zofia Seidlerowa, pp. L. Zemanek, W. Sułkowski, J. Włoskiewicz, L. Reinschmidt, F. Marjański, K. Borkowski, Wł. Tomaszewski, E. Czajkowski, St. Szymański, A. G. Borst.

Wystawa będzie wszechrosyjska, poczyniono starania o nagrody ministerjalne, nie zależnie od nagród Komitetu.

Protectorat Wystawy przyjęli: księżna Stanisławowa Lubomirska i p. Adam Herse.

Ponadto udział w Wystawie przyjęły między innymi następujące poważniejsze firmy: Firma Herse (w przepysznym urządzonej kabinie bogate stroje damskie), Aurelja, D-rowsa Barszczewska, Z. Zdziechowska, M. Ciechanów, Meren, Skwarecka, Głodzińska J. Flejszer, St. Strzemecki, Antoni Tuczyn. Sukienne fabryki: Ks. Romana Sanguszki w Sławucie, Ungern Sternberg w Dago Kertell, Jacobi w Białymstoku, Commichaut—Schloesserowskie zakłady w Ozorkowie, L. Geyer w Łodzi—wiele innych firm tak damskiej jak i męskiej konfekcji.

Nadto przyjmuje udział T-wo popierania polskiego Przemysłu ludowego z D-rem Bennim na czele—Zakłady pozostające pod protektoratem Hr. Gabryeli Komar, hrabianki Mehl, księdza Sędzimira i innych.

Muzeum Przemysłu i rolnictwa w dziale etnograficznym wystawi manekiny w strojach ludowych.

Firma Geyerów i przemysł ludowy wystawi warsztaty które codziennie kilka godzin będą w ruchu—Firma Chowańczak niezależnie od bogatej kolekcji futer, gotowych ubrań futrzanych, wystawia maszynę własnego pomysłu do trzepania futer.

Dział reklamowy bogato będzie reprezentowany przez firmy: K. Scheibler, L. Grohman, Allart Rausseau, M. Silberstein, J. Heinzel w Łodzi, T-wo Akc. Zawiercie, Rosyjsko Włoskie T-wo w Warszawie, T-wo Akc. Hielle i Ditrich w Żyrardowie. Reklamy te będą wspaniale dekorowane materiałami wyrabianymi przez dane firmy.

Niezależnie całe terytorium Wystawy będzie udekorowane kwiatami i festonami. — Na miasto będzie wysyłana oryginalna i estetyczna ruchoma reklama.

Spodziewać się należy, iż doskonale zorganizowana wystawa zyska sobie należne powodzenie, przyczyni się do poznania wytworów krajowego przemysłu oraz ich poparcia.

Kronika działalności kobiecej.



Miss Florence Nightingale.

Wśród szeregu znanych i zasłużonych sylwetek niewieścich—jasno rysuje się postać dzielnej i humanitarnej bojowniczką miłosierdzia — angielski Florence Nightingale, zmarłej w d. 18 b. m. w Londynie. W pamiętniku swym, który po powrocie z Krymu wydała, pisze te słowa: „Widziałam śmierć w tak różnorodnej postaci, jak żadna może kobieta Europy...“ Inny znów ustęp brzmi, jak następują: „Kwiaty są umiłowaniem chorych, nie zapomnę nigdy radości, jaką dostrzegłam w oczach chorego na widok gałązki osypanej kwieciami...“

Obok wyższego ducha, wytrwałości i energii, zmarła odznaczała się subtelną naturą, miękką, pełną ciepłych promieni, którymi obdarzała tych wszystkich, z kim ją jej powołanie zbliżało. Córka wybitnego angielskiego szlachcica, Williama Shove'a, który odziedziczył też jego nazwisko Nightingale — wychowana była przez matkę, kobietę niepospolitą, pochodzącą z rodu Williama Smitha, waleczącego ongi o wolność niewolników w Ameryce. Dziecią, urodzone we Florencji nad Arno w r. 1820 otrzymało imię tego miasta; miss Nightingale od najmłodszych lat zdradzała zamiłowanie do nauki i sztuk — najżywszym jednak zainteresowaniem darzyła cierpiących i chorych, spiesząc im z pomocą i osłoda. Tą drogą też poszła w życie, nie zrażając się, ani trudnościami, ani słabym poparciem. Wcześniej spostrzegła niedoskonałości systemów szpitalnych, brak wykwalifikowanych pielęgniarek, a, zrozumiałszy, gdzie leży sposób polepszenia sytuacji — wszystkie swe siły wyczerpała ku obeznaniu się z ówczesnym stanem urządzeń szpitalnych nie tylko w Anglii, ale w całej Europie. Zwiedziła Niemcy, Włochy, Francję, studiując w Paryżu i nosząc się już wtedy z zamiarem otworzenia w ojczyźnie racjonalnej szkoły pielęgniarek. Za przykładem naszych sióstr miłosierdzia — postanowiła wśród protestantek stworzyć coś podobnego; plan jej zeszedł się z fundacją pastora Fliednera w r. 1848 w Kaiserwerce nad Renem, fundacją sióstr miłosierdzia ewangelickiego wyznania. Udała się więc tam dla bliższego zapoznania się z instytucją, a powróciwszy do kraju, stanęła na czele upadającego wówczas Schroniska nauczycielek i wychowawczyń, aby je w krótkim czasie postawić na nogi, dzięki pracy, oszczędności i umiejętnie wyzyskanym stosunkom. W r. 1854 wyruszyła do Krymu, na pole bitwy, zachęcając do pójścia w swe ślady 38 młodych kobiet. Armja ta oparła się o Skutari i tu działała energicznie do r. 1856. Czynność, pełną zaparcia się szlachetnej filantropki najlepiej charakteryzują słowa świadków, pełne entuzjazmu i wdzięczności. Nawet choroba, która ją na czas jakiś obezwładniła — nie była w stanie zagasić tego ognia, jaki płonął w sercu miss Nightingale. Za powrotem do kraju otrzymała dar narodowy—50000 funt. szterl., przeznaczając go na szkołę pielęgniarek. Uznanie zdobyła daleko poza granicami ojczyzny—sultan turecki ofiarował jej kosztowną bransoletę, a królowa angielska obdarzyła brylantowym krzyżem i szczerą przyjaźnią do końca życia.

Zmarła wydała dzieło dużej wartości, p. t. „Uwagi o pielęgnowaniu chorych“, poparte osobistym, wieloletnim doświadczeniem, obok głębokiej znajomości przedmiotu. Do ostatnich niemal chwil stała na posterunku, kształ-

cąc w swej szkole nowe szeregi pracownic, zapatrzonych z gorącą wiarą w swą przewodniczkę i mistrzynię. W roku bieżącym obchodziła 90-tą rocznicę swych urodzin. Pogrzeb odbył się w Londynie z pompą i honorami. Brała udział deputacja pułków gwardyjskich, obecni byli przedstawiciele domu królewskiego i władze. Około tysiąca pielęgniarek szło za konduktem w mundurach. Z jasnej drogi cichej, niebłyskotliwej pracy w dziedzinie *kultury serca* — zesła z osobą zmarłej — najbardziej godną przedstawicielką zasługi bez rozgłosu.

K. Łozińska.

— Podczas sierpniowych kursów wakacyjnych uniwersytetu w Jenie, wykładały między innymi trzy kobiety, docentki; treścią kobiecych wykładów będzie filologia, pedagogika i filozofja.

— Partja postępową w Chinach, uzyskała u rządu rozporządzenie zakładania wyższych szkół nauczycielskich dla kobiet. Instytucje te organizowane są z wielkim pośpiechem aby w tym roku jeszcze rozpocząć mogły działalność. Dotąd młode chinki kształciły się w szkołach misjonarzy, lub pod kierunkiem nauczycielek japońskich, obecnie miejsce cudzoziemek zająć mają kobiety chińskie. Partja postępową oprócz pragnie wykształcenie sfer średnich i szerokich mas na gruncie wyłącznie narodowym, z pełnym zato uwzględnieniem wymagań pedagogiki europejskiej i jej postępow.

— W ostatnich tygodniach lipca zmarła w Hastings dr. Elżbieta Blackwell—pierwsza kobieta która otrzymała dyplom lekarski i pozwolenie praktykowania w Europie. Urodzona w Bristolu, zdała w roku 1879 egzamin doktoratu w Geneva University, w stanie New-York. Dyplom jej jednak uznany został w Anglii dopiero po 10-ciu latach. Praktykowała w Londynie i w Hastings, była jedną z najczynniejszych inicjatorek i założycielek pierwszej szkoły lekarek w Anglii. Lubiała często opowiadać o trudach i przeszkodach zwyciężonych w drodze do ukochanego zawodu. Gdy np. przybyła do Geneva University, profesorowie nie chcieli jej przyjąć i ulegli dopiero na „jednogłośną“ prośbę wszystkich studentów. Dr. Blackwell zmarła w 90 roku życia.

Przed nią, już w r. 1814, uzyskała dyplom lekarski Niemka, Marja Heidenreich, ta jednak praktykowała tylko jako akuszerka w domach arystokratycznych i panujących.

— W końcu sierpnia r. b. odbędzie się w Kopenhadze druga międzynarodowa konferencja socjalistek, jednocześnie z międzynarodowym kongresem socjalistycznym w temże mieście.

Głównymi punktami obrad będą: środki i sposoby działalności praktycznej, w celu pozyskania dla kobiet prawa głosowania, oraz społeczna pomoc macierzyństwu.

— Rada Kantonu zurychskiego, dla dania wyrazu swej postępowości i przekonaniom etycznym, umyśliła wprowadzić — reglamentację, motywując ją obawą rozprzestrzeniania się syfilisu. Społeczeństwo inaczej wzięło tę sprawę. Do rządu napływają petycje z tysią-

cami podpisów, od osób prywatnych i stowarzyszeń. Petycjonisci są mniemania, że, abstrahując już od prawnej i etycznej strony sprawy, strona zdrowotna nic na niej nie zyska. Zamiast otwierać domy rozpusty, należałoby ścisnąć energicznie kupców, handlarzy dziewczętami i zamykać knajpy nocne, a tępieniem chorób płciowych zająć się tak jak tępieniem ospy i tyfusu — środki te będą o wiele radykalniejsze od reglamentacji.

— Parlament francuski przyjął nareszcie projekt prawa, pozwalający poszukiwania ojcowstwa. Na mocy tego prawa matka nieślubna może, ustalwszy osobistość ojca, domagać się alimentów. Projektodawcą jest senator Vivet, który od 1883 roku walczył o to prawo, rok po roku przedstawiając izbie deputowanych odnośne projekty, aż nareszcie dopiął celu. Fatalny artykuł kodeksu Napoleona, który mężczyznę czynił absolutnie nieodpowiedzialnym, został zniesiony.

Podobne zmiany zaszły w kodeksie włoskim, nie tak szeroko pojęte jednak. Bez względu na poszukiwania ojcowstwa dozwala kodeks włoski tylko w wypadku wykradzenia i notorycznego gwałtu, poza tem prawo poszukiwania przysługuje matce nieślubnej w następujących razach: jeżeli uwiedzenie nastąpiło po zaręczynach, wskutek nadużycia zależnego położenia uwiedzonej, (jeśli jest podwładną, pracownicą w fabryce, zakładzie i t. p. uwodziciela), w razie zamieszkiwania wspólnego nieślubnej pary, stwierdzenia dowodami piśmiennymi, przyznania się mężczyzny do ojcowstwa, (listy etc.). Z chwilą ustalenia osobistości ojca, dziecko ma prawo noszenia jego nazwiska i wogóle wstępuje we wszystkie prawa dzieci ślubnych. Poza tem kobieta uwiedziona po zaręczynach lub wskutek zależności swej od uwodziciela, ma prawo do odszkodowania pieniężnego, jeśli nie skończyła lat 21.

— Jak wiadomo, od r. 1902, uzyskały kobiety w Norwegii praw wyborcu do samorządu ziemskiego i miejskiego. W okresie wyborczym 1908 — 10 zasiadało w radach gminnych 140 kobiet, nadto było 300 zastępczyni, tak że każde posiedzenie miało zapewniony udział jeśli nie członkini rady to zastępczyni. W stosunku procentowym liczba to niewielka na 12176 mężczyzn, liczba wybranych zwiększyła się jednak niezawodnie, gdyż procent wyborczych kobiet urósł od r. 1902 znacznie, z 20% na 30%. Ruch kobiecy norweskimi rozszerza się z trudnością z powodu dzikości przyrody w górach i rozrzucenia małych wioseczek. Jednakże wszędzie, w całym kraju, kobiety zasiadają już dziś w radach gminnych.

Jako członkini rad, okazują się kobiety wszędzie na wysokości zadania i zyskują liczne pochwały, a pomimo niewielkiej procentowo liczby wywierają duży wpływ na bieg spraw. Naturalnie na pierwszym planie trzyczają się zawsze o dzieci, ubogich i chorych. Następujące prawa zostały już przez kobiety wypracowane i weszły w życie.

Zakaz sprzedawania tytoniu chłopcom niżej lat 15, zakaz wydany lombardom, przyjmowania fantów, zastawianych przez małoletnich, zdarzały się bowiem wypadki, że złodzieje używali małych jako przechowywaczy skradzionych przedmiotów, każąc im zastawiać je na swe nazwisko, zakaz używania na okrętach jako praczek, małych dziewcząt, zakupno na wsiach, specjalnych karettek do przewożenia chorych do szpitali, utworzenie urzędowego biura wyszukiwania pracy dla najbardziej potrzebujących.

Ciekawym faktem jest „odkrycie“ uczynione przez kobiety i członkini rady miejskiej, jednego z głównych miast norweskich. W dzielnicy gęsto zamieszkałej przez ludność robotniczą, płynął kanał, rozsądnik chorób na okolicę. Trwało to lat kilka i trzeba było udziału kobiet w radzie miejskiej, aby ten nie pachnący kanał zwrócił uwagę. I na skutek kobiecego projektu dopiero, wyasygnowano 37 tys. koron na zasypanie zgnilej wody i skanalizowanie dzielnicy.

Oprócz rad gminnych i miejskich, biorą kobiety udział w izbach handlowych, w opiece nad dziećmi i sierotami, są też inspektorami fabrycznymi, a czynność ich w polityce datuje już oddawna, w aresztach kobiecych.

Praca ta publiczna nie jest też łatwą, zdarzają się posiedzenia rad z 80 punktami porządku dziennego, trwające od 5 ej po południu do 4-ej rano.

W radzie miejskiej Chrystyanji znajduje się obecnie 5 kobiet, z tych jedna jest członkiem armji zbawienia i na wszystkie przyjęcia nie wyłączając dworu królewskiego, zjawia się w swym uniformie.

Kobiety są też od r. 1902 od czasu przyjęcia do steru dawniejszej opozycji parlamentarnej, wybierane do sądów przysięgłych, oto jak osobiste doświadczenia swoje przy zetknięciu z przestępcami charakteryzuje panna Fryderyka Mórek, jedna z przysięgłych: Jako matki powinny kobiety przychodzić do pracy społecznej, mówi Ibsen, tot eż gdy my kobiety zetkniemy się z nędzarzami, z ciemnymi winowajcami, musimy macierzyńskie uczucie dla nich przynieść; gdy się patrzy na tych ludzi z blizką i widzi ich ciemnotę, ich dziecięce pojmnowanie życia, mimowoli łagodnieje sroga sprawiedliwość. Nam, stojącym w świetle, ta ciemna strona życia i jej mieszkańcy są wprost niezrozumiali. A jednak wejrzeć trzeba w ich nędzę i właśnie udział w sądach wyrabia w nas znajomość i doświadczenie życia i natury przestępstwa i przestępcy.

W najbardziej miarodajnych sferach odzywają się o udziale kobiet w sądownictwie nader przychylnie, a procent wybieranych sędziów kobiet stale się zwiększa.

N. J.



Chwila bieżąca.

— Mowa cesarza Wilhelma, wygłoszona w Królewcu, wywarła w Berlinie ogromne wrażenie. Zwracają powszechnie uwagę na to, że dawne zapatrywania cesarza muszą nadzwyczaj zadziwiać. Zastanawia, pomiędzy innymi, uboczne wystąpienie przeciw parlamentowi. Cesarz mówił bardzo ostro z powodu powiększania się ruchu socjalistycznego, aby okazać, że nie da się tym ruchem zaniepokoić. Panuje ogólne przekonanie, że mowa cesarza wywoła jeszcze gorsze rozgoryczenie w kraju.

— Do ministerium spraw zagranicznych w Berlinie przybył ambasador japoński i zawiadomił urządzenie o aneksji Korei przez Japonję.

Tekst konwencji zawartej pomiędzy Japonją a Koreą w sprawie aneksji, doręczony urządzenie mocarstwom, podpisano w dniu 22-m sierpnia r. b. Proklamacja konwencji w sprawie aneksji dokonana będzie w końcu sierpnia.

— Nowy projekt odbywania powinności wojskowej ma być złożony Dumie Państwowej na sesji jesiennej przez ministerium wojny.

Projekt przyjmuje zasadę zupełnego równoupraw-

nienia dla wszystkich klas ludności oraz pociągnięcia do służby rzeczywistej sił inteligentnych w większym zakresie, niżli było to dotychczas.

Osoby, mające cenzus wykształceniowy, według projektu, mają służyć dwa lata, lecz z obowiązkiem nie tylko złożenia egzaminu na stopień oficerski, lecz i przesłużenia czas jakiś w tym stopniu.

— Prasa rosyjska podaje dość komiczny wypadek wśród nadużyć, popełnianych na kolejach, a obecnie wykrytych przez rewizję w Kijowie.

Wielu naczelników, w celu pobrania sum wyższych za najem robotników, podawało listy ich fałszywe o dwa lub trzy razy większe.

Zdarzyło się tedy, że jeden z inżynierów, znudzony przysyłaniem coraz to nowych nazwisk dla wielu nieistniejących robotników, przepisał z gazety listę wyborców do Dumy Państwowej w gubernii podolskiej.

I sprawa ta wyszła na jaw, lecz zdolano ją jakoś zatuzszować.

— W Turynie, w obecności króla, członków rodziny królewskiej, ministrów, prezydentów senatu i izby deputowanych, oraz licznych deputacy z całych Włoch, w historycznej sali parlamentu piemontskiego odbył się obchód ku uczczeniu pamięci Cavoura, z powodu setnej rocznicy jego urodzin. Wielką mowę, poświęconą sprawie zjednoczonych Włoch, wygłosił Luzzati.

Setną rocznicę urodzin Cavoura obchodzono uroczystość w całych Włoszech.

— Związek higieny społecznej we Francji (Alliance d'hygiène sociale) posiada osobny komitet, którego zadaniem jest propaganda nauki na świeżem powietrzu. W r. 1907-m oddała rada Lugdunu posiadłość miasta w Vernay na taką szkołę leśną. Nauka w niej odbywa się wyłącznie na wiosnę i w lecie; szkoła jest zarazem internatem. W pierwszym roku istnienia przyjęto do niej 35 uczniów, którzy pozostawali pod dozorem dwu nauczycieli. I w innych miastach francuskich, w Nimes, w Hawrze, w Bordeaux, w Tuluzie i Dijon zjawiają się podobne projekty. Paryż nie posiada dotychczas takiej szkoły, chociaż w ostatnich czasach rozwija się tam bardzo silna agitacja za podobnymi zakładami wychowawczymi.

— Jak informuje „Riecz“ z rozporządzenia gubernatora podolskiego w Mohylowie zamknięto ochronkę polską, utrzymywaną z ofiar publicznych. Około 50 dzieci, przeważnie sierot, pozostało bez dachu.

— D. 31 sierpnia zmarł w Warszawie ś. p. Kazimierz Nekanda-Trepka, w 69-m roku życia. Brał udział w wypadkach roku 63, za co skazany był na śmierć, a po ulaskawieniu — na ciężkie roboty i przebył na Syberyi lat 37. Przed kilku laty uzyskał prawo powrotu do kraju i zamieszkał w Warszawie u bratanka swego p. Witolda Nekanda-Trepki.

SPROSTOWANIE.

W numerze poprzednim, w wierszu p. t. „W gaju“ zakradły się następujące omyłki: i tak — zamiast O szukam, powinno być: I szukam; zamiast O w mojej duszy, powinno być: A w mojej duszy i zamiast: ... prześnione życie moje — prześnione życia maje...

Treść numeru:

Gra fal, powieść, przez Kaz. Przerwę-Tetmajera. — „Astrea“ i jej parantela, przez Adolfa Strzeleckiego. — Z wycieczki włściańskiej do Czech i na Morawy, przez Antoszkę. — Zagadnienia epoki niemowlęctwa, przez Emilję Węslawską. — Święty Fen, powieść, przez Macieja Wierzińskiego. — ś. p. Robert Wolff, przez N. J. — Z literatury, przez Tadeusza Kończyca. — Nauczycielka, tłum. Tadeusza Konczyńskiego. — Głosy czytelniczek: Głos ze wsi, przez Maryę Kamilę Piterową. — Wystawa wyrobów włóknistych. — Kronika działalności kobiecej, przez K. Łozińską N. J. — Chwila bieżąca. — Sprostowanie. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Opis robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.
2) Arkusz 16-ty powieści Jonasza Lie, p. t. „Małżeństwo“.



GUSTAW ZMIGRYDER

OTWORZYŁ
SPECYALNY MAGAZYN ORAZ PRACOWNIE
BIELIZNY I KONFEKCYI DAMSKIEJ.

CZYSTA 2
Telefon 93-52

wprost hotelu Europejskiego.

HENRYK MICHAUX LEKARZ DENTYSTA
UL. FOKSAL № 15. TEL. № 69-80.

Sarga KALODONT

Niezbędny KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW
Utrzymuje zęby białe, czyste i zdrowo.

żądać wszędzie

Zakład fizyko-leczniczy
dla chorób kobiecych

Szkolna 5 (Marszałkowska 140) tel. 119-34

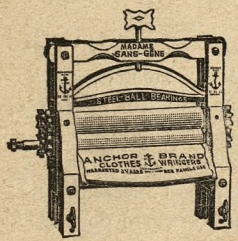
D-rów S. HUBICKIEGO, L. LORENTOWICZA i S. WISZNICKIEGO

Leczenie wysięków i spraw zapalnych organów miednicy, leczenie otyłości i niedowładu jelit. Metody lecznicze: kąpiele świetlno-elektryczne, w gorącym powietrzu, kwaso-węglowe, mineralne, błotne nasiadowe (błoto Krynwickie i Ciechocińskie), okłady z błota limanowego i Fango, obciążanie, douches permanentes, elektryzacja, masaży vibracyjny i ręczny, gimnastyka lecznicza.

Wypożyczanie przyrządów do leczenia gorącym powietrzem.

265

Ostatnia Nowość!
Wyżymaczki „Madame Sans Gêne”



297

udoskonalonej konstrukcji, z łożyskami kulkowymi Lowella, działające tak lekko i szybko, że pozwalają, bez najmniejszego zmęczenia, w tym samym czasie, wyjąć 5 razy więcej bielizny, niż przy użyciu dawniej reklamowanego przez nas systemu „Empire”. Te ostatnie wyżymaczki również posiadamy na składzie, lecz przynajmniej, że system „Madame Sans Gêne” przewyższa wszystko, co było dotychczas znanym na tem polu. — Za wyżymaczki „Madame Sans Gêne”, przy normalnym ich użyciu, 3-letnią dajemy gwarancję.

Krzysztof Brun i Syn
w Warszawie, plac Teatralny

Stephan Chaussure de luxe
Nowy Świat 47

Wytworzone obuwie dla Pań i Panów. Wielki wybór trzewików balowych. Najświeższe fasony paryskie. Ostatnie słowo szyku i elegancji.

218

271 Najlepsze mydła udelikatniające skórę są



Mydła hyg. przefiltrowane
wyróbu Apteki M. Malinowskiego
w Warszawie, Nowy-Świat 53

Terror bezwonny proszek na **Mole**
Parada idealnie czysci **Metale**
Żądać wszędzie.

Władysław Różycki, Marszałkowska 82, tel. 4.33.

296 Specyjalna Pracownia Bielizny

damskiej, męskiej, dziecięcej, pościelowej, kółder oraz kompletnych wpraw od najskromniejszych do najwykwintniejszych, ceny niskie, bo w prywatnym mieszkaniu, polecają Bronisław Lissner i Eleonora Holler, byli 16 letni współpracownicy firmy „Teofila Fuks”.
Warszawa, Wspólna 47. Tel. 120-67.



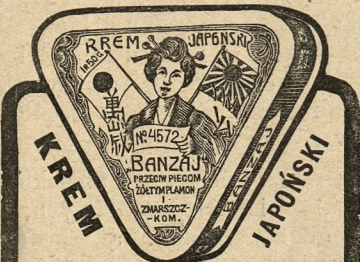
Pracownia Gorsetów
J. Kropiwnickiej Warszawa
Chmielna 21
Telefon № 155-80
Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg. Specyjalny gorsecik nagr. dla pensjonarek.
GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

Pracownia Maryi Barszczewskiej
Warszawa, Pl. św. Aleksandra 14 (wprost st. tramwajowej) tel. 40.73.

Poleca: **Sprawdzone prom. Roentgen'a:**
Gorsety estetyczne, odpow. wymaganiom higieny, Gorsety bez fiszbinów, Staniki dla dziewcząt zamiast gorsetów oraz Pasy brzuszne przy opuszczeniu żołądka, kieszki wątroby i nerce wędrującej.
Patrz „Sprawa gorsetowa” broszurka, Wende i inne księgarnie. 291

Specyjalna Pracownia Okryć Damskich Sezonowych.
Kostiumy angielskie wykonane według najpiękniejszych wzorów. Robota stylowa. Akuratność w terminach.

318 **K. Sztajnduchert** Telefon 78-06
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, m. 30. 1-sze piętro.



„BANZAJ”

USUWA RADYKALNIE PIEGI, ŻÓŁTE

PLAMY, WĄGRY i ZMARSZCZKI.

Cena 1 rs. 50 k. Do nabycia wszędzie.
Zatw. przez Depart. Handlu i Przem. № 11948.



PLYN KREM

niezawodny środek przeciw wągom, przyszczo i wszelkim zakażeniom cery.
dla cery chropowatej, zmarszczonej, od piegów i wszelkich zacerwieńień.
Odswieża i udelikatnia. Gł. skład apteka Zamenhofs, w Warszawie.

Schronienie dla Nauczycielek

Biurowo Rekomendacji

Pensjonat dla przyjeźdźczyń. Przyjmuje nauczycielki i panienki, kształcące się na nauczycielki. Sienna № 3, róg Zielnej. Telefon № 42-30.

Nowość! Flakonik perfum, w wyborowym gatunku francuzkich, który można nosić w portmonetce, za rękawiczką i w kamizelce, cena 25 kop. poleca skład papieru St. Winiarskiego

WARSZAWA,
Nowy-Świat № 53.

Dr. Feliks Malinowski

300 **Mazowiecka 4.**
Leczenie światłem Roentgena, Finsen-Kromayera, radium. Termoterapia. Elektroliza. Endoskopia i t. d. Choroby skóry, włosów, weneryczne i kosmetyka lekarska.

Szkoła rzemiosł

K. MACZYŃSKIEJ-METHAL
dawniej Mazowiecka 11,
obecnie Bracka 22.

Kursy robót nauczycielskich 60 rb. Kursy wszelkich robót dla niezamożnych 3 rb. wieczorne, krój i szyje 1 rb., inne rzemiosła 2 rb. miesięcznie, guzikarstwo 5 rb. Specyjalnie krój krawieczyzny 10 rb. Uczennice otrzymują patenty z prawami i cechowe na podmiestrzynie i mistrzynie.
Zapisy od 1 Września. 386

Zmarszczki usuwa radykalnie po dwutygodniowym użyciu pasta

La Jeunesse

Wyna'azcy „Vivienne” w Paryżu.
Sprzedaż w perfumeryjach i większych składach aptecznych.

Przedstawiciel: **A. WEINSTEIN** Złota № 52.

PRZEJAZD SAMOCHODEM

do Libawy, Polagi, Memlu, H. Kirchof, właściciel hotelu St. Petersburg w Libawie. Wyjazd z Libawy codziennie o godz. 8 1/2 rano z hotelu St. Petersburg. 359

„GLYROL”

zagranicą wytworne damy powszechnie używają Krem GLYROL, przekonawszy się, że środek ten chroni radykalnie cerę podczas pory zimowej. Skład główny Braclia Orszagh, Warszawa.

EMULSYJA I KREM RADIUM
rozprowadzają zinareszczki.

Rad

Sprzedaż hurtowa: Warszawa, Klimecki, Niecała 5; Tel. 33-74. Lwów: Pawłowski, Skalka 5. Poznań, Gadebusch, Nowa 7. 293

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ

Bronisławy Szyszko

314

Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05,
Senatorska 6; Tel. 194.40. Elekoralna 43, Tel. 111.07

Poleca: Bluzki, Kostiumy, Suknie, Peniary, Halki, Matinki, Bieliznę damską, ubranka dziecięce. Mundurki dla pensjonarek, palta, berety itd. Ponadto: Paski, żaboty, pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincji uskuteczniają się natychmiastowo.

CECHOWA SZKOŁA KROJU WARSZAWA
Nowy-Świat № 42, telefon № 87-48. (Egzystująca lat 25).

M-me MERCÉRE

Kursy krawieczyzny i bielizny. Patenty cechowe. Pracownia Sukien i Kostiumów. Pensjonat.

7 klasowy zakład naukowy żeński z pensjonatem, klasą wstępną i podwstępną
Wiktorji Jędryczkowskiej
Ciepła № 4.

Zapisy i egzaminy powakacyjne od 24 sierpnia.

967

7 kl. Zakład naukowy z klasami wstępnymi
ZOFII KUDASIEWICZÓWNY
KOSZYKOWA № 13, (dom bar. Lessera). Zapis učenje od 22 sierpnia między 12 a 5. g. (prócz świąt), egzamin 1 i 2 września. Lekeye 3 września.

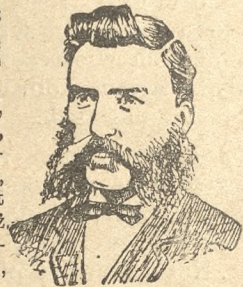
Jak można wyleczyć rupturę sposobem domowym.

369

BROSZURA BEZPŁATNA.

Znakomity specjalista angielski wydał broszurę, która wysła także w języku rosyjskim. Wyjaśnia w niej, jak można wyleczyć rupturę w każdej postaci bez operacji i to w sposób najprostsz, który wszyscy cierpiący na tę niebezpieczną i przykłą chorobę, mogą stosować i używać u siebie w domu. Broszura wyjaśnia prosto i zrozumiale, aby każdy mógł pojąć, co czynić należy, by osiągnąć rychłe i trwałe uleczenie bez względu na ostrzejszy lub lżejszy stan ruptury.

Wielu ludzi na całym świecie już się wyleczyło, otrzymawszy tę znakomitą broszurę i badając szczegółowo zawarte w niej wskazówki. Aby każdy człowiek, cierpiący na rupturę, mógł się dowiedzieć, jak się wyleczyć bez operacji i bez bólu, wielki ten specjalista postanowił rozpoznać broszurę wśród wszystkich, którzy zwrócą się po nią listownie. Jest to bardzo hojna propozycja, więc też wszyscy mężczyźni, kobiety, dzieci, którzy potrzebują wyleczyć się z ruptury, powinni natychmiast zwrócić się po broszurę. Nie trzeba posyłać pieniędzy, lecz tylko napisać swe imię, nazwisko i adres na liście otwartym z marką 4-o kopiejkowa i wtedy broszura będzie wysłana pocztą. Wszystkie żądania broszury powinny być adresowane w następujący sposób:



W. S. RAJS

R111 Specjaliście ruptury

LONDYN,
(ANGLIA).

Korespondencya w języku rosyjskim.

W. S. RICE,

R111 Rupture Specialist,

8 & 9 Stonecutter Street,
LONDON, E. C.